



SENAT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Zapis stenograficzny
(1791)

93. posiedzenie
Komisji Kultury i Środków Przekazu
w dniu 7 czerwca 2005 r.

V kadencja

Porządek obrad:

1. Rozpatrzenie „Sprawozdania Rady Języka Polskiego o stanie ochrony języka polskiego” (druk nr 943).
2. Sprawy różne.

(Początek posiedzenia o godzinie 16 minut 06)

(Posiedzeniu przewodniczy przewodniczący Grzegorz Matuszak)

Przewodniczący Grzegorz Matuszak:

Dzień dobry państwu.

Bardzo serdecznie witam wszystkich obecnych, panie senator, pana marszałka Kutza, witam serdecznie sekretarza stanu w Ministerstwie Edukacji Narodowej i Sportu, pana ministra Tadeusza Szulca, witam pana profesora Andrzeja Markowskiego, przewodniczącego Rady Języka Polskiego przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk, witam panie z Ministerstwa Kultury, witam wszystkich, którzy zechcieli do nas przybyć.

Nieco sarkastycznie pozwolę sobie powiedzieć, że na ostatnim posiedzeniu, kiedy radziliśmy nad ustawą o kinematografii, to wszyscy święci przyszli i wszyscy nas naciskali w różnych sprawach, a kiedy przychodzi do dyskusji czy rozmowy o języku polskim – wzdycham – to zainteresowanie jest jakby mniejsze.

Czy państwo senatorowie akceptują porządek posiedzenia, który został przedstawiony w zaproszeniu, czyli że zajmiemy się w pierwszej kolejności sprawozdaniem, które przygotowała Rada Języka Polskiego, następnie odbędziemy dyskusję, a potem będą sprawy różne?

Bardzo bym prosił o pozostanie wtedy, kiedy będą sprawy różne, bo mamy jedną ważną rzecz do zrobienia.

Czy jest zgoda państwa senatorów? Dziękuję bardzo.

Proszę państwa, przystępujemy zatem do realizacji pierwszego punktu porządku posiedzenia.

Chcę poinformować, że obecny na dzisiejszym posiedzeniu pan profesor Andrzej Markowski skierował do pana marszałka Senatu Longina Pastusiaka pismo następującej treści:

„Wypełniając obowiązek wynikający z ust. 2 art. 12 ustawy o języku polskim z dnia 7 października 1990 r., przesyłam na ręce pana marszałka Sprawozdanie o stanie ochrony języka polskiego, sporządzone przez Radę Języka Polskiego przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk. Sprawozdanie to obejmuje lata 2003–2004.

Proszę przyjąć, Szanowny Panie Marszałku, wyrazy głębokiego szacunku”.

Państwo to sprawozdanie...

Witam pana profesora Błęszyńskiego, który zapewne za chwilę też będzie aktywnie uczestniczył w naszym posiedzeniu.

Państwo senatorowie mają „Sprawozdanie o stanie ochrony języka polskiego” w druku senackim nr 943. Jest ono zredagowane w sposób zwarty i podpisane przez pana profesora Markowskiego.

W związku z tym bardzo bym prosił, Panie Profesorze, gdyby pan zechciał, o kilka zdań komentarza czy może o wypunktowanie jakichś spraw szczególnie ważnych i istotnych, na które chciałby pan zwrócić uwagę komisji.

Bardzo proszę, pan profesor Markowski ma głos.

Przewodniczący Rady Języka Polskiego Andrzej Markowski:

Dziękuję państwu bardzo za zaproszenie na posiedzenie komisji Senatu.

Pragnę przypomnieć, że 21 października 2003 r. też odbyło się posiedzenie Komisji Kultury i Środków Przekazu, na którym było omawiane sprawozdanie Rady Języka Polskiego za poprzednie lata, bo zgodnie z ustawą o języku polskim Rada jest zobowiązana do przedstawiania Sejmowi i Senatowi właśnie takich sprawozdań nie rzadziej niż co dwa lata, to „nie rzadziej” rozumiemy jako co dwa lata, nie częściej, ponieważ rzecz w tym, żeby było jak najwięcej materiału.

To jest nasze drugie sprawozdanie. Zostało ono sporządzone na podstawie dwunastu sprawozdań czy relacji częściowych. Część z nich dotyczyła tych samych obszarów co w pierwszym sprawozdaniu, część zaś innych, ponieważ wyszliśmy również do innych środowisk i opisaliśmy używaną przez nie polszczyznę.

Ogólnie obraz polszczyzny publicznej, bo taką polszczyznę zajmujemy się w sprawozdaniach o stanie ochrony języka polskiego, jest dość zróżnicowany.

Trzeba powiedzieć, że niestety są niepokojące sygnały, jeżeli chodzi o szkołę. W bardzo obszernym sprawozdaniu częściowym pani profesor Helena Synowiec bardzo wyraźnie mówi o obniżeniu się ogólnego poziomu kultury języka w szkole, o tym, że język uczniów jest coraz bardziej prymitywny, a nawet wulgarny i że nauczyciele też nie zwracają uwagi na swój język. Jest to o tyle niedobre, mówiąc bardzo delikatnie, że przecież szkoła, zgodnie z powszechnymi opiniami wyrażanymi w różnych sondażach, powinna kształcić również językowo.

To sprawozdanie obejmuje także polszczyznę publiczną, począwszy od takich organizacji, jak kościół czy wojsko, a skończywszy na takich organizacjach, nie, nie na organizacjach, na takich zakresach użycia, jak na przykład polszczyzna pisana na ulicach. I trzeba powiedzieć, że tutaj stosunkowo dobrze wypadło wojsko, to znaczy regulaminy wojskowe, nie zaś język potoczny wojska, bo oczywiście nie chodzi o polszczyznę gwarową w wojsku, tylko o polszczyznę regulaminów. Patrząc pod tym kątem, okazuje się, że jest zupełnie nieźle.

Wielką troskę wzbudziło to, cośmy przeczytali o sprawności komunikacyjnej piszących listy pasterskie episkopatu i innych organizacji kościelnych. Badaliśmy trzy kościoły: katolicki, ewangelicki i prawosławny. Okazało się, że są to listy pisane poprawną polszczyzną, ale na ogół bardzo niezrozumiałą, to znaczy funkcjonalnie jest to dosyć nieprzystępne dla wiernych. Jeżeli chodzi o kolejność – kościół prawosławny, kościół katolicki, a najbliższy komunikatywności jest kościół ewangelicki. Tak nam wyszło z tego opracowania.

Badaliśmy oczywiście także to, co o polszczyźnie w urzędach sądzą sami urzędnicy. I tutaj zanotowaliśmy pewien postęp. Cztery lata temu, przepraszam, kiedy było sprawozdanie za poprzednie dwa lata, to na szesnaście instytucji, w tym centralne ministerstwa, które poprosiliśmy o opinie o tym, czy u nich się przestrzega poprawnej polszczyzny, czy są jakieś komórki językowe, czy używa się słowników, odpowiedziały nam tylko cztery, reszta nas zlekceważyła. Tym razem na sześćdziesiąt instytucji odpowie-

działo ponad trzydzieści, czyli 60%. Co więcej wszyscy deklarowali, że u nich przestrzega się ustawy o języku polskim i dba o język dokumentów. W niektórych ministerstwach są nawet osoby odpowiedzialne za kształt stylistyczny, językowy wypowiedzi. Są też słowniki, chociaż bardzo różne, niekiedy bardzo już przestarzałe.

Komenda Główna Policji przysłała nam dwadzieścia stron z wypisanymi pozycjami dotyczącymi języka polskiego, jakie ma w swojej bibliotece, więc też się bardzo postarała.

Niepokój i troskę budzi polszczyzna w radiu i w telewizji. Chodzi tutaj nie tylko o to, że te instytucje, no, ustami zaproszonych gości, nie zawsze posługują się polszczyzną dobrą i że dziennikarze radiowi, a zwłaszcza telewizyjni grzeszą przeciwko różnym zasadom polszczyzny, począwszy od wymowy, a skończywszy na składni i semantyce. Chodzi też o to, że w ostatnich latach zaobserwowaliśmy zmniejszenie zainteresowania kierownictwa radia i telewizji szerzeniem wiedzy o języku. Właściwie nie ma nowych programów, a niektóre z tych, które były, już spadły z anteny radiowej czy telewizyjnej. Na przykład od nowego roku w tak zwanej ramówce nie znalazły się „Zabawy językiem polskim” – no bo nie, koniec, bez wyjaśnienia. W radiu zlikwidowano komórkę, która się nazywała właśnie komórką językową, i obecnie nie ma tam żadnego polonisty, który by udzielał porad językowych. Jest za to osoba, która się orientuje w językach obcych, chodzi o wymowę obcych wyrazów.

Są zresztą i inne niepokojące sygnały. Na przykład ostatnio kilka audycji radiowych też zostało wycofanych, powiedziałbym, z bardzo dziwnego powodu. I to jest już sprawa z moim udziałem. Mniej więcej sześć tygodni temu w programie na żywo dostałem pytanie o to, jak się ustosunkować do nowej nazwy tego programu radiowego, gdzie są „Sygnały dnia”. Nie wiem, czy państwo wiedzą, jak się nazywa ten program. Nazywa się „Jedynka Polskie Radio”. I nie wolno powiedzieć: Program I Polskiego Radia. To jest Jedynka Polskie Radio i tylko tak wolno powiedzieć na antenie radiowej. Jeżeli ktoś powie inaczej, zostaje zdjęty z anteny, tak jak to się stało z paniami redaktor Tułowiecką i Kownacką, bo właśnie w ich programie ja skrytykowałem tę nazwę. No bo jak mówić – w Jedyńce w Polskim Radiu czy w Jedyńce Polskiego Radia? Jak to w ogóle odmieniać? Poza tym nazwa „Jedynka”, jest nazwą potoczną i tak można mówić, i nie można tego zakazać. Tymczasem jest formalny zakaz dyrektora programu pierwszego – od 1 kwietnia nie wolno mówić „Program I Polskiego Radia”. Proszę zobaczyć, tu jest tylko tak: Jedynka Polskie Radio, i koniec, Dwójka Polskie Radio, Trójka Polskie Radio i Polskie Radio BIS.

(Głos z sali: BIS Polskie Radio.)

Tak, powinno być „BIS Polskie Radio”, rzeczywiście.

W związku z tym audycje radiowe z moim udziałem zostały zawieszono, nie wolno mi występować w Jedyńce, co mi się nie zdarzyło chyba od roku 1976, nie, ja występuję...

(Głos z sali: W Jedyńce Polskim Radiu.)

W Jedyńce Polskim Radiu, chyba jednak tak powinno być. W każdym razie mam już trzydzieści lat praktyki w Polskim Radiu i to mi się dotąd nie zdarzyło. Jestem na takiej liście, na jakiej kiedyś był Miłosz czy inni, więc bardzo mnie to podnosi na duchu, prawda. Ale to wszystko mija.

W każdym razie obserwujemy niestety – wbrew deklaracjom, bo kierownictwo i radia, i telewizji deklaruje, że opiekuje się polszczyzną i że będzie się nią opiekować

– coraz mniejsze zainteresowanie polszczyzną, bo chodzi o to, co się nazywa „słuchalność i oglądalność”, a czego podobno programy językowe nie zapewniają, bo są to programy ponoć zbyt trudne dla przeciętnego odbiorcy. Nie sądzę, żeby to było prawdą, ponieważ ile razy jestem w radiu, czy może raczej należałoby powiedzieć, jak bywałem w radiu, to zawsze telefony się urywały. Pytania były bardzo różne, oczywiście nie zawsze wyrafinowane, ale to były audycje, moim zdaniem, potrzebne.

Ale wracając do sprawozdania, myśmy pisali też o tym, że polszczyzna publiczna nie pogorszyła się znacznie w ciągu tych, powiedzmy, czterech lat od czasu, kiedy badaliśmy ją po raz pierwszy, ale też nie można powiedzieć, żeby było o wiele lepiej. Stan jest taki sam.

Nie mówię już o tym, że mamy minimalny wpływ na to, co jest w sklepach i na ulicach. Teoretycznie inspekcja handlowa może nakładać kary. I rzeczywiście je nakłada, jeżeli na przykład na towarze nie ma polskiej nazwy albo instrukcji obsługi czy też nie jest podany skład produktu. Ale czasami jest tak, jak państwo doskonale wie, że na przykład jakiś produkt jest tak międzynarodowy, że tak powiem, że są na nim napisy w piętnastu językach, między innymi po polsku, takim drobnym drukiem, że to jest praktycznie nie do odczytania, prawda, i to też jest niedobre. Tak że tak wygląda polszczyzna. Jak mówię, jest to pewien stan stały, no ale oczywiście powinniśmy dbać o to, żeby ten stan zmieniać.

Rada Języka Polskiego jest w trudnej sytuacji i w takiej samej sytuacji była wcześniej. Już prawie dwa lata temu, na poprzednim posiedzeniu czy spotkaniu przedstawiciela Rady z Komisją Kultury i Środków Przekazu, było o tym mówione. To znaczy zwyczajnie i po prostu – ja nie powiem nic strasznie rewelacyjnego – Rada, która jako placówka, komitet Polskiej Akademii Nauk, jest finansowana przez PAN, a więc i przez KBN, i przez budżet, dostaje znikome środki, kilkanaście tysięcy rocznie, na to, żeby robić ekspertyzy. Więc robi się to przeważnie na takiej zasadzie, że prosimy kolegów, aby wykonywali dla nas takie ekspertyzy albo za darmo, albo za jakieś drobne pieniądze. Nie możemy prowadzić badań w szerszej skali i realizować wszystkich swoich zadań. Niestety, w ustawie o języku polskim nie zostało na przykład napisane, że Rada udziela porad odpłatnie. Jest napisane, że odpowiada, że realizuje itd. Ale wskazania źródeł finansowania w tej ustawie nie ma.

Ostatnio jesteśmy w dosyć paradoksalnej sytuacji. Otóż w zeszłym roku zostaliśmy zaproszeni przez międzynarodową organizację, która się nazywa „Europejska Federacja Organizacji na rzecz Języków Narodowych”, w skrócie po angielsku to jest EFIL, do tego, żeby być członkiem tej organizacji, która jest ściśle związana z Unią Europejską.

Profesor Pisarek pojechał na kongres tej organizacji. Konferencja była pod Paryżem i zostaliśmy tam przyjęci, ale warunkowo, bo jako członek tej organizacji powinniśmy zapłacić roczną składkę w wysokości 3 tysięcy euro, ale oczywiście Polska Akademia Nauk nam odmówiła, nie miała 3 tysięcy euro, żeby zapłacić za to, żebyśmy weszli do międzynarodowej organizacji jako przedstawiciel Polski i żebyśmy mieli możliwość oddziaływania na Unię Europejską, jeżeli chodzi o jakby udział w niej języka polskiego. Być może akademia wywalczy te 3 tysiące euro na przyszły rok.

Ja powiedziałem, że się zaprę i sam zapłacę, ale okazuje się, że nie wolno mi zapłacić samemu, że musi zapłacić właśnie akademia. Nie wiem, czy może być na przykład tak, że Senat wpłaci pieniądze do akademii, a ona przekaże je nam. W każ-

dym razie ja jako osoba fizyczna, jak powiedziałem, jestem gotów poświęcić 12 tysięcy zł z mojego majątku, który liczy 20 tysięcy zł, więc dwanaście mogę poświęcić. Ale czegoś takiego zrobić nie wolno. W związku z tym jako jeden z nielicznych krajów europejskich prawdopodobnie nie będziemy mieli przedstawiciela w międzynarodowej organizacji na rzecz języka.

Takie są nasze kłopoty, ale mimo to działamy. Na przykład wydajemy „Komunikaty Rady Języka Polskiego”. I teraz pani Agata, jeżeli można, rozda państwu ostatni numer, który ukazał się dosłownie dwa tygodnie temu.

Bardzo jesteśmy zadowoleni i wdzięczni, że Senat Rzeczypospolitej nas docenił, w tym sensie, że po prostu chce z nami rozmawiać, że z nami dyskutuje, bo to jest już drugi raz. A Sejm nas nie zaprosił jeszcze ani razu. Posłowie – no, oczywiście nie mogę mieć do państwa pretensji o to, co robią albo czego nie robią posłowie – widocznie uważają, że ich polszczyzna jest na tyle dobra, że nie warto się tym zajmować. W naszych planach, jeżeli będziemy mieli środki, jest również zbadanie polszczyzny Sejmu i Senatu. Ja mam prace magisterskie dotyczące używania w Sejmie rozmaitych zwrotów czy form językowych, no ale to są innego typu prace i nie mogę ich tutaj udostępnić.

To na razie chyba tyle. Dziękuję.

Jeżeli będą jakieś pytania, oczywiście bardzo chętnie na nie odpowiem.

Przewodniczący Grzegorz Matuszak:

Dziękuję bardzo, Panie Profesorze.

Państwo senatorowie mają przed sobą opinię, którą w związku ze sprawozdaniem o stanie ochrony języka polskiego przygotował pan profesor Jan Błeszyński, obecny tu wśród nas. I chciałbym w tym miejscu z bardzo dużą wdzięcznością podkreślić fakt, iż pan profesor zechciał tę opinię przygotować gratisowo, czyli nie oczekując pieniędzy, co oznacza, że jeszcze żyją i są aktywni ludzie, którym zależy na języku polskim.

Panie Profesorze, opinia jest krótka i mam nadzieję, że państwo senatorowie ją przeczytali, ale gdyby pan zechciał jeszcze jakiś komentarz do niej wygłosić, to bardzo proszę, będę bardzo zobowiązany za wystąpienie pana profesora.

Przedtem jednak chcę powitać rzecznika Zarządu Telewizji Polskiej SA, pana Jarosława Szczepańskiego, a także przybyłą przed chwilą panią dyrektor programową Polskiego Radia SA, panią Krystynę Kępską-Michalską. Dobrze, nie pomyliłem się?

(Wypowiedź poza mikrofonem)

Witam zatem państwa pięknie. Pewne uwagi pod adresem i telewizji, i radia już padły, ale myślę, że jeszcze się pojawiają.

Pan profesor Jan Błeszyński, bardzo proszę.

Pracownik Naukowy w Katedrze Prawa Cywilnego w Instytucie Prawa Cywilnego na Wydziale Prawa i Administracji na Uniwersytecie Warszawskim Jan Błeszyński:

Dziękuję, Panie Przewodniczący.

Szanowni Państwo!

Moje uwagi wiążą się z tym, czego nie poruszyłem w opinii, mianowicie z pewną luką, która jest w ustawie o języku polskim. Polega ona na niedostatku kompetencyjnym Rady Języka Polskiego. Jest tutaj wyraźna asymetria. Powiem szczerze, dla mnie jako

dla człowieka stojącego troszeczkę na zewnątrz, bo nie jestem filologiem, jest rzeczą rażącą, że kontrole skutecznie przeprowadza inspekcja handlowa, inspekcja pracy, natomiast Rada Języka Polskiego nie ma żadnych uprawnień, które dawałyby jej do ręki instrument, dzięki któremu to, co jest rezultatem analiz stanu języka polskiego, mogłoby być przeniesione do praktyki. Myślę konkretnie o tym, że przecież z konieczności, jak rozumiem, bardzo interesujące badania, które zostały przeprowadzone, przede wszystkim metodologicznie bardzo interesujące, były badaniami wyrwywkowymi.

No ale po przeprowadzeniu tej analizy nasuwa się pytanie – no i co dalej? Co dalej, jeśli chodzi na przykład o sprawę, która jest mi szczególnie bliska, czyli czytelność orzeczeń sądowych i aktów administracyjnych?

Została wykonana znaczna praca, w którą włożono ogromny wysiłek, i właściwie nie ma to dalszego ciągu. Bo przecież jest jasne, że oczywiście inspekcja pracy czy inspekcja handlowa odgrywają bardzo istotną rolę, ale tylko w zakresie używania języka polskiego w obrocie handlowym. Przecież inspekcja handlowa, jak rozumiem, koncentruje się właśnie na tym, czy produkty i usługi oferowane na rynku są opatrzone w stosowne, zrozumiałe informacje, zredagowane w języku polskim, ale nie zajmuje się tym, co jest przedmiotem specjalizacji Rady Języka Polskiego.

Ja myślę, Panie Przewodniczący, Szanowni Państwo, że na tle tego sprawozdania nasuwa się pytanie, czy jednak nie należałoby postulować zmian w ustawie o języku polskim, które w jakiś sposób wzbogaciłyby możliwości oddziaływania Rady Języka Polskiego.

Pan profesor mówił tutaj o odpłatnym wykonywaniu usług. Jest to jedno z zagadnień, które się nasuwają, i oczywiście muszą się nasuwać. Ale to, co dla mnie jest najważniejsze, to jest to, że gdyby Rada dysponowała stosownymi środkami, to rozumiem, że przede wszystkim te badania mogły być wzbogacone w sensie przedmiotowym, czyli mógłby być poszerzony materiał, który jest przedmiotem analizy. Bo ja patrzę na ten dokument – proszę mi wybaczyć, mówię to do autorów tego sprawozdania – jako na pewną strukturę, której ideologia ma charakter statystyczny, w tym sensie, że daje pewien obraz, pokazuje zjawisko i jego proporcje, pokazuje pewne wrażliwe miejsca, ale ta dokumentacja nie jest zgromadzona na tyle, żeby przedstawić obraz całości.

Ja myślę, że do tego, żeby przede wszystkim potencjał intelektualny Rady Języka Polskiego był należycie wykorzystywany i żeby funkcja ustawy o języku polskim była w pełni spełniana, to jednak te działania muszą być podejmowane w szerszym zakresie i potem należycie spożytkowywane. To znaczy ja rozumiem, że mogłoby to polegać na przekazywaniu tych materiałów stosownym instytucjom, których badania dotyczą. No i gdyby uprawnienia Rady były odpowiednio wzbogacone, na przykład o obowiązek odpowiedzi na pytanie, jak zareagowano na uwagi, które Rada przedstawiła, no to myślę, że wtedy ta praca dałaby pełny efekt.

Sądzę też, że nie chodzi tutaj wcale o wielkie wydatki. Bo przecież zajmuję się tymi problemami od wielu lat i wiem, że placówka, o której pan profesor mówił, badająca poprawność języka w ówczesnym polskim radiu i telewizji, funkcjonowała kilkadziesiąt lat, znane były wydawnictwa, które były przez nią stale kontynuowane, poprawność językowa była przedmiotem ciągłego monitoringu i ciągłych analiz, a wyniki tego były publikowane i one w jakiś sposób oddziaływały na przyszłość. My zaś jesteśmy, no, troszeczkę w pozycji kogoś, kto ogląda zjawisko z zewnątrz. I oczywiście można się cieszyć z tego, że mimo wszystko dzieje się coś dobrego, ale nie ma tutaj bezpośredniego oddziaływania. I to jest jedna sprawa.

Druga sprawa, jakby na marginesie materiałów, które zostały dostarczone Sejmowi i są w dossier parlamentu, to są wzmianki dotyczące zastrzeżeń zgłaszanych do ustawy o języku polskim. Ja mówię o tym z ogromnym zaniepokojeniem, dlatego że wiem, iż w swoim czasie różne koła gospodarcze podejmowały bardzo agresywne działania zmierzające do ograniczenia funkcji tej ustawy. Doskonale wiadomo, że to, co dla obecnego tu gremium jest przedmiotem pewnej misji, to prowadzącym działalność gospodarczą jawi się po prostu jako koszt. Jeżeli można sprzedać, na przykład, farbę, która ma etykietę w języku fińskim, duńskim czy norweskim, to oczywiście producentowi to zupełnie nie przeszkadza, pod warunkiem że znajdzie się nabywca, i nieważne, że ten nabywca nie będzie później wiedział, jakie są cechy tego produktu. Jeżeli można zawrzeć umowę w języku obcym, to oczywiście tak jest wygodniej, dlatego że różne koncerny zagraniczne działające w Polsce, najchętniej, na zasadzie kalki, przenoszą to, co jest w ich rodzimych systemach. Skutki są dramatyczne. Ja muszę powiedzieć, Panie Przewodniczący, że z mojej praktyki prawniczej wiem, co oznacza podpisywanie dokumentów w językach obcych. Myślę tutaj nawet o języku, który staje się niemal współczesną łaciną, to jest o języku angielskim. Mianowicie okazuje się, po pierwsze, że są różne poziomy znajomości języka, a po drugie, że chodzi tu jednak o język zawodowy, hermetyczny, który ma pewne swoiste właściwości terminologiczne.

Do czego zmierzam, po co to mówię? Ano dlatego, że wydaje mi się, iż warto by było się zastanowić, czy tym tendencjom, które zresztą w przeszłości już znalazły wyraz w postaci noweli do ustawy o języku polskim, wprowadzającej dopuszczalność publikowania norm w języku obcym, nie należy się przeciwstawić. Bo to, że ktoś chodzi gdzieś na skargę i że coś dla kogoś jest wygodne, jeszcze wcale nie oznacza, że należy to uwzględniać.

Zasady europejskie są znane i czytelne i bardzo chciałbym się dowiedzieć, mówiąc szczerze, jakie to konkretne zasady obowiązujące Polskę są naruszone i naruszenie jakich zasad nam grozi. Bo z kolei ja jako uczestnik obrotu handlowego i jako człowiek czynny zawodowo stykam się wielokrotnie z tym, że naruszana jest ustawa o języku polskim i że niektóre z postanowień w niej zawartych są wykorzystywane do działań, które właśnie ustawa ma zwalczać i które są sprzeczne z jej duchem. I to jest druga warstwa tego, co jest przedmiotem troski wyrażonej w opinii, do której tutaj nawiązywałem, oczywiście ograniczając się tylko do tego, co wynika ze stanu obowiązującego. Bo ja rozumiem, że dzisiaj instytucjom wiodącym można tylko przekazać te uwagi jako materiał zwracający uwagę na pewne zjawisko, ale ustawa nie daje niestety żadnych instrumentów, które pozwoliłyby na egzekwowanie czegokolwiek.

I to są uwagi dodatkowe, Panie Przewodniczący. Dziękuję bardzo.

*(Przewodniczący Rady Języka Polskiego Andrzej Markowski: Czy można ad vo-
cem od razu?)*

Przewodniczący Grzegorz Matuszak:

Dziękuję bardzo.

Bardzo proszę, Panie Profesorze.

Przewodniczący Rady Języka Polskiego Andrzej Markowski:

Dwa przykłady popierające. Jedna to jest taka kwestia zupełnie drobna, ale drażniąca. Otóż, jak państwo może wiedzą, w Gdańsku jest port lotniczy, który nie wiadomo,

jak się nazywa, ale przeważnie występuje jako Lech Walesa Airport, prawda. Myśmy napisali dwa razy do zarządu tego portu, żeby powiedzieli nam, czy to jest jego oficjalna nazwa, czy też jest to nazwa używana zwyczajowo, a naprawdę to on się nazywa Port Lotniczy imienia Lecha Wałęsy, bo tak by to brzmiało po polsku. Nie dostaliśmy na to odpowiedzi, choć czekamy niemal od roku. I to jest właśnie to – nie mamy żadnego instrumentu. Możemy napisać jeszcze drugi raz i trzeci raz, ale nie możemy napisać, że musicie nam odpowiedzieć, bo jak nie, to coś tam, prawda. To jest jedna sprawa.

A druga sprawa, a propos tych norm i tego, że taka ustawa została wprowadzona. Obecnie mamy bardzo istotną kwestię, zresztą już zwrócili się z tym do nas zaniepokojeni tłumacze – mnóstwo dokumentów unijnych musi być tłumaczonych na polski. Jakość tych tłumaczeń jest różna. Na szczęście tłumacze z Brukseli właśnie do nas ostatnio się zwrócili: ratujcie nas, pomóżcie nam. Pełno jest złych anglicyzmów. Przecież już wszędzie się mówi o niczym innym, jak o implementacji przepisów unijnych. Nie można powiedzieć „wdrożenie” czy „zastosowanie”, wszędzie jest tylko implementowanie i implementowanie, już jesteśmy cali zaimplementowani. I takich właśnie kwiatków jest coraz więcej. Ja odpisałem: oczywiście, bardzo chętnie podejmiemy z państwem współpracę strukturalną. Tylko że ktoś musi na to dać jakieś środki, bo to jest mnóstwo, mnóstwo roboty, począwszy od porad dotyczących stosowania wielkich liter. Teraz każdą nazwę typu „traktat nicejski” pisze się dużymi literami, bo tak jest po angielsku. I tego jest mnóstwo, a my rzeczywiście nie mamy takiej mocy, żeby temu wszystkim zapobiegać. Przepraszam. Dziękuję.

Przewodniczący Grzegorz Matuszak:

Dziękuję bardzo.

Ja, pozostając w tym nurcie rozważań, patrzę właśnie na tekst ustawy o języku polskim. Art. 10 tej ustawy mówi: „Napisy, informacje w urzędach i instytucjach użyteczności publicznej, a także przeznaczone do odbioru publicznego oraz w środkach transportu publicznego sporządza się w języku polskim”. No i doświadczenia z ostatniego weekendu. Widzę na ulicach – już pomijam Business Center Club – Kaufland, Minimarket, Take House, Prêt à Caffé itd., itd. Co z tym robić, Panie Profesorze?

Przewodniczący Rady Języka Polskiego Andrzej Markowski:

Ale tam jest jeszcze taka uwaga, że nazwy własne temu nie podlegają, a o tym wszystkim można powiedzieć, że to są nazwy własne – i nie możemy się czepiać. Przepraszam, że tak potocznie mówię.

(Przewodniczący Grzegorz Matuszak: Minimarket to nie jest nazwa własna.)

Minimarket nie, ale Kaufland to już może być nazwa własna. No więc właśnie tak to jest. Oczywiście, że tutaj powinniśmy interweniować. Zresztą tam jest powiedziane, że może być dodana wersja obcojęzyczna, może być, ale przede wszystkim powinno być po polsku – i my zawsze za tym jesteśmy – po polsku i ewentualnie też w języku obcym, to znaczy po angielsku, przepraszam.

Przewodniczący Grzegorz Matuszak:

Dziękuję.

Otwieram dyskusję.
Pani senator Bochenek, bardzo proszę.

Senator Krystyna Bochenek:

Panie Przewodniczący, Szanowni Państwo, ja chciałabym odnieść się przez moment do opinii pana profesora Błęszyńskiego, którą pominęliśmy, bo pan profesor był uprzejmy podjąć inne tematy. Interesuje mnie pytanie postawione przez pana profesora w owej opinii. Mianowicie, czy wyniki analiz przeprowadzonych przez Radę Języka Polskiego zostały w jakiegokolwiek formie przekazane do wiadomości instytucji objętych badaniami, takich jak kościoły, o których mówił pan profesor Jerzy Markowski, szkoły czy Senat i Sejm? Czy one wiedzą, co znajduje się w tym sprawozdaniu?

Przewodniczący Rady Języka Polskiego Andrzej Markowski:

Nie, na razie nie. Bo to jest sprawozdanie, które jesteśmy władni, przepraszam, zobowiązani przedstawiać Sejmowi i Senatowi RP. Moim zdaniem jest tak, że nie możemy przekazywać tego innym osobom, nawet zainteresowanym, dopiero jak dostaniemy upoważnienie od Sejmu czy Senatu, możemy im to dać. Bo my opracowujemy to nie dla nich, tylko dla Sejmu i Senatu.

Senator Krystyna Bochenek:

Ale planują państwo to zrobić? Bo ja widzę tu ogrom pracy różnych znakomitości polskiego językoznawstwa i wydaje mi się, że dobrze by było, gdyby te Kościoły czy hierarchie, już nie mówiąc o szkołach czy urzędach, dostali wyniki wykonanych przez was badań.

(Przewodniczący Rady Języka Polskiego Andrzej Markowski: To znaczy, jeżeli dostaniemy upoważnienie. Bo adresatem sprawozdania jest Sejm i Senat i my nie będziemy dawali go innym, no bo to jest nie dla nich.)

Wydaje mi się bardzo zasadne, żeby to do nich trafiło.

Przewodniczący Rady Języka Polskiego Andrzej Markowski:

Jeżeli będziemy mieli takie upoważnienie, to ja nawet planuję wydanie książki, po prostu wydanie książki z tymi materiałami, oczywiście nie byłby to duży nakład, ale można by coś rozesłać.

Nawiasem mówiąc, z kościołami sprawa jest bardzo skomplikowana, bo osoba, która opracowała jeden z raportów, już miała duże nieprzyjemności, ponieważ w swojej lojalności przedstawiła ten raport swoim władzom zwierzchnim i została bardzo ostro napomniana.

Senator Krystyna Bochenek:

Jeśli można, Panie Przewodniczący...

(Przewodniczący Grzegorz Matuszak: Bardzo proszę.)

...to jeszcze mam pytanie do pana. Czy nie byłoby dobrze, gdybyśmy po obradach plenarnych, kiedy senatorowie zatwierdzą czy przyjmą to sprawozdanie, miejmy

nadzieję, zorganizowali jako komisja spotkanie z przedstawicielami wymienionych tutaj instytucji i jednocześnie konferencję z udziałem pana profesora Markowskiego czy innych przedstawicieli Rady? Może odbiłoby się to jakimś echem.

Przewodniczący Grzegorz Matuszak:

Dziękuję, to jest cenna propozycja. Skonsultuję to z Prezydium Senatu, ponieważ mamy już niewiele czasu. Ale dziękuję, zaprotokolujemy to.

(*Senator Krystyna Bochenek:* Wydaje mi się, że można by zrobić właśnie takie spotkanie.)

Dobrze.

Senator Krystyna Bochenek:

Mam jeszcze jedno pytanie do pana profesora Markowskiego. Mianowicie w ustawie o języku polskim, w art. 3 ust. 1 pkt 4 czytamy: „Ochrona języka polskiego polega w szczególności na upowszechnianiu szacunku dla regionalizmów i gwar, a także przeciwdziałaniu ich zanikowi”. Chcę spytać. Czy Rada Języka Polskiego zajmuje się też tymi sprawami? Czy regionalizmy i gwary stanowią przedmiot państwa zainteresowania albo jakichś badań, choćby nawet statystycznych, jak to nazywa profesor Błęszyński? Dziękuję.

Przewodniczący Rady Języka Polskiego Andrzej Markowski:

Tak, no w tej chwili nie mogliśmy zająć się wszystkimi zagadnieniami. Ale oczywiście musimy to zrobić, zajął się tym Komitet Językoznawstwa, to znaczy, komisja kultury języka. Wczoraj był bardzo ciekawy referat pani doktor z Katowic na temat tego, co to jest to, czym mówią Ślązacy: gwara czy język regionalny.

(*Wypowiedź poza mikrofonem*)

No, nie do końca wiem, bo za język regionalny to nie zostało uznane.

(*Senator Krystyna Bochenek:* To jest prawo.)

(*Senator Kazimierz Kutz:* Które to w ramach prześladowań politycznych...)

(*Wesołość na sali*)

No tak, tak.

(*Przewodniczący Grzegorz Matuszak:* Panie Marszałku, za moment.)

Pan marszałek też był wspominany wczoraj w tym referacie.

No więc niewątpliwie i tym będziemy musieli się zająć. Ale dziękuję za zwrócenie na to uwagi, bo to jest jeden z punktów...

(*Brak nagrania*)

(*Senator Krystyna Bochenek:* Nie tylko na Śląsku, ale to nie dlatego że jestem z Katowic. Nie ma takiego punktu w tych sprawozdaniach.)

(*Wypowiedź poza mikrofonem*)

Przewodniczący Rady Języka Polskiego Andrzej Markowski:

Przepraszam, bo mnie teraz nie było słyhać.

Nie, nie ma. W tym sprawozdaniu akurat językami regionalnymi, dialektami żeśmy się nie zajmowali. Ale oczywiście trzeba to będzie zrobić. Nie możemy wszystkim się zajmować, chociażby ze względu na ograniczone środki, o których mówiłem.

Przewodniczący Grzegorz Matuszak:

Dziękuję bardzo.

Kto z państwa chciałby zabrać głos?

Pani senator Maria Berny, potem pani senator Kurzępa.

Bardzo proszę.

Senator Maria Berny:

Panie Profesorze, mnie frapuje pojawiające się zjawisko słów śmietników, przepraszam za to określenie, ale myślę, że wszyscy rozumieją, o co chodzi. Takim pojemnym słowem śmietnikiem, do którego wrzuca się wszystkie pojęcia, są na przykład media, mediami nazywa się nośniki energii, wodę, ogrzewanie, gazety, telewizję, radio. Czy widzi pan jakąś możliwość... No, myślę, że będziemy musieli... Ach, to już nie my będziemy uchwalali budżet, przepraszam, a już chciałam powiedzieć, że musimy przy uchwalaniu budżetu zwrócić uwagę na jakieś dofinansowanie Rady Języka Polskiego, żeby można było... Może nie książki, o których pan profesor mówi, bo książki owszem ludzie kupią, ale przeczytają je nie ci, którzy powinni, tylko ci, którzy temat i tak znają.

Chodzi o to, w jaki sposób dotrzeć do hydraulika, do szeregowego dziennikarza, do nauczyciela, do szarego polskiego człowieka z polskimi nazwami tych pojęć, odpowiednikami słów śmietników. Co to jest public relation? Wszyscy używają tego określenia, choć tak naprawdę jest przecież możliwość znalezienia polskich odpowiedników i zwrócenia się w jakiś sposób do społeczeństwa, by spróbować uświadomić mu, że tak powiem, że możemy mówić po polsku.

Proszę państwa, tyle się teraz mówi w polityce o zachowaniu polskiej tożsamości, a przecież język też jest elementem polskiej tożsamości. Są tu akurat z nami przedstawiciele radia i telewizji, którzy się uśmiechają, mam nadzieję, że życzliwie, a nie z politowaniem. Od was państwo zależy bardzo dużo. Bo to właśnie wy trafiacie do każdego przeciętnego człowieka i waszym językiem się potem ludzie posługują. Ja nie wiem, jak to wygląda w telewizji publicznej, ale wiem, że w Polsce są zatrudnieni fachowcy, którzy pracują z nowo przyjmowanymi dziennikarzami i próbują im przekazać umiejętność posługiwania się językiem polskim. Ale myślę, że amerykanizacja naszego życia zbyt mocno odbija się na języku i posługując się takimi, no, nie chcę powiedzieć, amerykanizmami, bo oczywiście chodzi o język angielski, ale...

(Przewodniczący Rady Języka Polskiego Andrzej Markowski: Ale to właśnie to są amerykanizmy, bo to nie jest brytyjski angielski, tylko amerykański angielski, tak.)

No więc właśnie, posługując się tymi amerykanizmami, zaczynamy trochę tracić swoją odrębność narodową. Ja nie jestem nacjonalistką, Boże broń, nie, jestem absolutnie wrogiem wszelkich nacjonalistycznych ideologii. Ale uważam, że umiejętność posługiwania się językiem ojczystym to jest jedna z najważniejszych cech utrzymania narodowej tożsamości.

Przepraszam, to już nie było pytanie, pytanie było na samym początku, ja się trochę rozgadałam.

(Wypowiedź poza mikrofonem)

Przewodniczący Rady Języka Polskiego Andrzej Markowski:

Odpowiedź na to pytanie jest jedna.

Przepraszam, Panie Redaktorze, mój były uczniu, o ile pamiętam.

(Głos z sali: Dobra pamięć.)

(Wypowiedzi w tle nagrania)

Więcej, nawet córki niektórych tu obecnych były moimi uczennicami, prawda, tak że to już całe pokolenia. Przepraszam.

Odpowiedź jest jedna. Należy po prostu upowszechniać polszczyznę właśnie w tym, co się nazywa mediami, to znaczy nadawać jak najwięcej programów o języku polskim w środkach masowego przekazu, zwłaszcza w telewizji, i to publicznej, ale również w radiu publicznym, oczywiście, bo to jest to, co dociera do ludzi.

Jakież olbrzymie powodzenie miał przez wiele lat profesor Miodek, no, teraz to powodzenie jest może troszeczkę mniejsze, bo program jest w złym czasie antenowym. Albo profesor Bralczyk w Telewizji Polonia, prawda. Wystarczy, że regularnie co tydzień wypowiada się przez kwadrans na tematy związane z polszczyzną. Pytania są zresztą bardzo różne. Niektórzy językoznawcy mają pretensje o to, że inni językoznawcy, występujący w telewizji czy w radiu, mówią tak, no, niesystematycznie, tylko o tym, czego chcą ludzie. No tak, bo takie jest zapotrzebowanie.

Ale chodzi o to, żeby audycje i programy o języku pojawiały się regularnie, żeby tłumaczyć, żeby też może czasami ośmieszać pewne sformułowania. No, proszę państwa, ostatnio był Jarocin PRL Festiwal, taki tytuł – Jarocin PRL Festiwal. No, to jest polszczyzna?! Przedtem był Sopot Festiwal, a teraz to, prawda, zamiast powiedzieć: Festiwal PRL w Jarocinie. Więc to jest już zupełnie pomidor zupa, jak mówi profesor Miodek, to jest wstyd. Ale dopóki nie będziemy obecni w dużym zakresie w radiu i w telewizji, czy może w telewizji i w radiu, dopóty inne działania nie przyniosą rezultatu.

Ja mówię do swoich dwustu studentów, jeżeli są na sali, o tym, że kolega piosenkarz Rynkowski upowszechnia złą polszczyznę w serialu „Klan”, śpiewając „chciałby się człowiek pożalić, ale nie ma do kogo”, bo po polsku żali się komuś albo przed kimś, a do kogoś można się uśmiechnąć. Ja to mówię dwustu osobom, a kolega Rynkowski śpiewa to sześć razy w tygodniu, trzy razy na początek, trzy na zakończenie, do sześciu milionów ludzi, czasami jeszcze oni oglądają powtórki przed południem, czyli dwanaście razy w tygodniu dziesięć milionów Polaków słyszy „pożalić się do kogoś”. Jakie ja, jako językoznawca, mam możliwości zaprotestowania przeciwko składni „pożalić się do kogoś” albo przeciwko temu, że „życie jest nowelą, której nigdy nie masz dosyć”, zamiast powieścią, bo *novel* to jest angielskie słowo, prawda. On ma przewagę nade mną, i zawsze będzie ją miał ze względów statystycznych. Dziękuję.

Senator Maria Berny:

Jeśli można, jeszcze słowo. Pan profesor wspomniał o programie „Jedynka Polskie Radio”. Ja latami słuchałam w radiu „Sygnałów dnia”, zawsze rano, i dla mnie to

była podstawowa audycja w ciągu dnia. Teraz włączam radio i szybko je wyłączam, bo mi się zdaje, że się pomyliłam, bo ja nie wiem, co to jest Jedyńka Polskie Radio, chociaż niby już wiem, ale nawyk pozostał i drażni mnie to określenie.

Przewodniczący Grzegorz Matuszak:

Dziękuję bardzo.

Dodałbym do tego, co pani senator powiedziała, że public relation, to jeszcze pół biedy, bo to coś znaczy. Ale jak się mówi: PR i że z czarnym PR ktoś się spotkał, no to z kim, z ludkiem jakimś? Ale to już jest drobiazg.

(Wypowiedź poza mikrofonem)

To pijarzy, a tu się mówi o piarowcach.

Pani senator Kurzępa, a potem pani senator Szyszkowska.

Bardzo proszę.

Senator Irena Kurzępa:

Dziękuję.

Króciutko parę refleksji, a na końcu będzie pytanie. Otóż, Szanowni Państwo, język jest narzędziem do komunikowania się, jest na pewno takim najbardziej dobitnym symbolem kultury. Język, tak jak i całe społeczeństwo, jak narody, ulega pewnym wpływom, tendencjom, przemianom. W języku polskim mieliśmy mnóstwo makaronizmów, potem sporo rusycyzmów. Nie będę daleko sięgała, weźmy chociażby nie tak odległe, z czasów minionej epoki, wyrażenie „póki co”, rusycyzm.

(Wypowiedź poza mikrofonem)

Prawda? Póki co. Teraz zaś mamy mnóstwo amerykańizmów i rzeczywiście – dzisiaj padły te słowa – niektóre z nich oczywiście, są nadużywane, na przykład słowo „dokładnie”, które jest kalką językową, dosłownym tłumaczeniem.

Są takie słowa wytrychy. Jak pamiętamy, kilkanaście lat temu było to wyrażenie „w temacie”, „w temacie prezydent” – no, tutaj mieszam, prawda, ale bywały takie słowa – czy chociażby niepoprawnie wymawiane słowo „włączam”, zamiast „włączam”. A niedawno słyszałam sześć razy – zapisałam to sobie – jak zacna osoba z naszej komisji mówi „półtorej procenta”, aż podeszłam do niej i szepnęłam jej do ucha: proszę mówić poprawnie. Pani podziękowała i od tej pory pewnie będzie już mówiła poprawnie.

Teraz, proszę państwa, chociażby sprawa wulgaryzmów językowych. Ja rozumiem, tak mi się przynajmniej wydawało, że to się jakoś identyfikowało z towarzyszem Szmaciakiem, może pasowało, żeby towarzysz Szmaciak używał słów wulgarnych. Przepraszam również za takie zwroty. No, tak bywało. Ale obecnie zupełnie nie rozumiem, dlaczego osoby publiczne, politycy, używają bardzo wulgarnych słów, nawet nagrywają te swoje wulgaryzmy, to już jest zupełnie niezrozumiałe. Wczoraj też miałam takie doświadczenie. Zdarzyło mi się być w telewizji z pewnym postem i on powiada w ten sposób: no, powiem kolokwialnie, i używa słów dosadnych, nieeleganckich. Nie wiem, to taka moda, taka maniera używać wyrażenia „powiem kolokwialnie”. A po co? Nie rozumiem po co. To są zjawiska dnia codziennego.

Proszę państwa, pan profesor dotknął sprawy szkoły, bardzo mi zresztą bliskiej, i niepokojącego zjawiska – wulgaryzmy wśród uczniów, młodzieży, dzieci, i jakies

take niechlujstwo językowe także wśród nauczycieli. Ja w tej chwili już sama nie wiem, może powinnam mieć wyrzuty sumienia. Wracając myślami do przeszłości, pamiętam, że przez wiele lat jako nauczycielka języka polskiego stawiałam niedostateczne stopnie za składnię, za styl i za ortografię, proszę państwa. Ileż to było dwój za ortografię na maturze! No ale to już dawno należy do przeszłości. Potem jako przewodnicząca komisji egzaminu dojrzałości sama broniłam zdających i mówiłam, że absolutnie nie, za samą ortografię nie można postawić dwójki, czy później już jedynki, za styl także, bo tam gdzieś coś na temat dostrzegło się w jakiejś pracy. Czyli obniżamy poprzeczkę, a to pewnie prowadzi do pogarszania się stanu języka polskiego. Nie mówiąc już o współczesnych środkach przekazu, bo wkrótce na pewno mało kto będzie umiał pisać listy, skoro posługuje się nośnikami elektronicznymi i pisze esemesy, na skróty. To wszystko na pewno jakoś zubaża kulturę języka.

Proszę państwa, żeby nie przedłużać, ale tak się zastanawiam, pan profesor Błęszyński raczył powiedzieć, że Rada nie ma instrumentów. Rzeczywiście jest u nas w Polsce wiele organów opiniodawczych, doradczych i Rada robi co może, stara się opiniować, doradzać, a nawet badać i przekazywać nam wiedzę. I co dalej z tym, stawia pytanie pan profesor, i powiada, że przydałyby się jakieś instrumenty i że należałoby zmienić ustawę.

Panie Profesorze, w związku z tym do pana się zwracam z pytaniem. Czy pan jako prawnik mógłby zaproponować, w jakie instrumenty i kogo wyposażać?

Mnie się wydaje, że tutaj w tej ustawie, kiedy mamy kary, to one się sprawdzają tylko do jednej sprawy, prawda, obrotu handlowego i tłumaczeń. Ale czy nie zaadresować tej ustawy? Albo akty wykonawcze powinny się ukazać, gdzie właśnie ta troska o język, o stan kultury języka, mogłaby się przełożyć na konkretne działania. Tak mi się wydaje, Panie Ministrze, bo i do pana także to kieruję, tak mi się wydaje. Mamy przecież stopnie awansu zawodowego nauczyciela. A jakby tak dołożyć nauczycielowi jeszcze ten wymóg i przy ocenie jego kompetencji, jego dorobku, spróbować i tę właśnie sprawę uwzględnić, czy na przykład przy konkursach na dyrektorów? Można się zastanowić nad tym, żeby i od nauczycieli również egzekwować kulturę języka. Ja myślę, że te osoby, które będą starannie mówiły, pisały, będą należały do reliktyw przeszłości, bo to nie jest modne, nie jest popularne, tak jak niepopularne jest, ja wiem, może golenie się, bo obecnie jest sporo ludzi pewnej generacji, którzy się nie golią, i jest sporo ludzi, którzy jakąś swoją ekstrawagancję wyrażają w niechlujnym stroju. Więc może i to niechlujstwo językowe to jest też znak czasów czy przejaw jakiejś ekstrawagancji, jakiego ekscentryzmu, tak się zastanawiam. W związku z tym, czy nie zaproponować jakichś konkretnych środków, Panie Profesorze? I kogo wyposażać w te instrumenty? Dziękuję.

Przewodniczący Grzegorz Matuszak:

Dziękuję.

(Brak nagrania)

Senator Maria Szyszkowska:

Dziękuję, Panie Przewodniczący.

Muszę powiedzieć, że o wiele mniej niż wulgarny język, ponieważ to może być czasem zabawne, martwi mnie uproszczony język polski, bo przecież ten uproszczony język polski powoduje obniżenie poziomu uczuć. I nie tylko ustawy, o czym była mowa, są wadliwie pisane i często nieczytelne. Bardzo niepokojące są na przykład przekłady, które obecnie się ukazują, dlatego że są one pisane językiem bardzo uproszczonym, powiedzmy, bardziej polsko-amerykańskim aniżeli polskim.

Tak samo niepokojące są dialogi filmowe, w tym dialogi w filmach, które są emitowane przez telewizję. Można tam na przykład usłyszeć słowo „czego” zamiast „dlaczego”, proszę zwrócić na to uwagę. Zamiast poznawać wszystko się teraz rozpoznaje, a zamiast wzbogacać wszystko się ubogaca.

Co więcej, pewna wadliwa polszczyzna powoduje ogromny zamęt myślowy. U nas, mimo że wszyscy chodzą do szkoły, powtarza się nonsensowną formułę, cytując: Wyjątek potwierdza regułę. Wyjątek nie może potwierdzać reguły. Wyjątek jedynie wskazuje na to, że jest jakaś reguła, od której on, wyjątek, jest odstępstwem. Przecież takie rzeczy wywołują ogromny niepokój myślowy.

Poza tym bardzo mnie martwi to, że utrzymują się w naszym języku pewne sformułowania, które obrażają zwierzęta, w rodzaju, być może coś pomylę – „łże jak pies” czy „brudny jak świnia”.

(Głos z sali: Pijany jak świnia.)

Aha, pijany, przepraszam. W każdym razie te odniesienia, zupełnie absurdalne, umacniają i tak negatywny stosunek do zwierząt. Ja uważam, że to też jest pewien problem.

W związku z tym, Panie Przewodniczący, konkludując i nawiązując do tego co mówiła przede mną pani senator, ja mam następującą propozycję. Żebyśmy my jako komisja, my jako Senat, oczywiście posiłkując się autorytetem i wiedzą pana profesora, jak najszybciej wystąpili ze stosowną inicjatywą ustawodawczą, która przywróci uprawnienia, przepraszam, nie przywróci, tylko wpisze uprawnienia Rady Języka Polskiego. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący Grzegorz Matuszak:

Dziękuję bardzo.

Pan marszałek Kazimierz Kutz.

Senator Kazimierz Kutz:

Chciałbym prywatnie powiedzieć na początku, że ja uwielbiam grzebanie się w języku polskim, dla mnie Bruckner jest nieustannie piękną lekturą. Te dwie audycje telewizyjne, które są – pan profesor powiedział, że naszego biednego profesora z Wrocławia zepchnęli na antenie na złe godziny – to naprawdę bardzo wartościowe telewizyjne miniteatry, można powiedzieć, o rzeczach nieprawdopodobnie ciekawych. Ja myślę, że zainteresowanie językiem rodzimym jest większe niż się wszystkim urzędom w tych instytucjach śni.

Bardzo często i z przyjemnością oglądam również właśnie takie błyskawiczne relacje z profesorem Bralczykiem, gdzie dzwonią ludzie z najdalszych zakątków świata, którzy nie tyle chcą się nauczyć polszczyzny, ile odkryć jej niuanse i niepokoje. Więc ja myślę, że język ojczysty ze wszystkim gwarami, łącznie ze śląską gwarą albo językiem, nieważne, jest bezbrzeżnym bogactwem, organizmem niesłychanie żywym

i fascynującym i że jest on w stanie wielkiego zagrożenia w związku z niebywałą inwazją różnych anglosaskich gratów, przedmiotów itd., itd., przed czym trzeba się również radykalnie bronić. Co wcale nie oznacza, że należy we wszystkim zmierzać do poprawności. Nie ma nic gorszego niż wszelaka poprawność. Bo weźmy choćby najnowsze książeczki najmłodszej polskiej pisarki. One w gruncie rzeczy biorą się z języka wulgarnego, a są dziełami sztuki i są zastanawiające. Języki jest taki, jaki jest, i będzie się rozwijał niezależnie od naszej woli.

Ale w związku z sytuacją, która istnieje, ja bym chciał wyrazić pewien żal, że kończy się ta kadencja, ponieważ myśmy się powinni tutaj w Senacie połapać wcześniej, Panie Przewodniczący, i właściwie wyjść naprzeciw temu wszystkiemu, z czym mamy dzisiaj w tej relacji do czynienia.

Ja myślę, że przespała sprawę również sama Rada Języka Polskiego, która jest jakby najwyższym organem, rozstrzygającym o pewnych rzeczach, że się zbyt późno, a może w ogóle nie zradykalizowała. To znaczy to, co pan profesor powiedział, że jest pora, żeby to była instytucja, która nie tyle pilnuje czy stoi na straży języka, ile po prostu nie dopuszcza do rzeczy niedopuszczalnych. W związku z tym ona powinna o wiele wcześniej wyjść z jakimiś radykalnymi pomysłami, jak w sytuacjach ekstremalnych mieć jednak wpływ na to wszystko.

Pan poruszył historię Lech Walesa Airport. To jest skandal. I oni nie odpowiadają. A przecież ja sam w telewizji widziałem, że to już jest sztyldem tego miejsca.

(Przewodniczący Grzegorz Matuszak: Nawet poświęcone już było.)

Nawet poświęconego. No ale z kościołem trzeba uważać. Pan profesor, który im pieniądze z kieszeni... może się bać, że nie dostanie rozgrzeszenia. Ale to jest skandal. I powinny być sankcje, w które powinna być wyposażona nasza komisja, i to powinno być prawem. Ja myślę, że nasza komisja – teraz niestety jest trochę za późno, my się rozchodzimy – to było dobre ciało do podjęcia inicjatywy co do różnych sankcji itd., żeby tacy ludzie, jak ci państwo od Lech Walesa Airport, nie wiem, kto to jest, nie tylko ponieśli karę, ale również zostali publicznie napiętnowani, bo przecież o to chodzi.

Panie Profesorze, ja pana namawiam, żeby w przyszłym roku potraktować te wasze niepokoje, to, o czym pan profesor powiedział, o wiele bardziej radykalnie i poczuć jakby większy obowiązek wobec języka i głębiej się z nim zidentyfikować. Bo któż mógłby to za pana zrobić? I żeby domagać się wobec tego żywego, dynamicznego dobra jednak jakiejś możliwości napiętnowania za, jak to się mówi? Przepraszam panią senator, jak to pani powiedziała?

(Wypowiedź poza mikrofonem)

Za gówniarstwo, za przeproszeniem, no, za głupotę, która jest niedopuszczalna. Ten Lech Walesa Airport jest wstydem na zawsze, bo rzecz polega na tym, że oni się z tego nie mogą wycofać. Ale gdyby na przykład wytoczyć im proces, to wtedy coś by zaczęło się dziać. Bo trzeba doprowadzić do czegoś takiego, do czego doprowadził Michnik naciśnięciem guziczka. Może by pan profesor na tym stracił, nie dostał rozgrzeszenia, ale ktoś musi to ruszyć.

I ja się zgadzam z panem profesorem, że szkoda. Bo to aż się prosi o inicjatywę właśnie takiej komisji jak nasza, żeby nadać temu rangę prawa, zebrać i przemyśleć to wszystko. A skoro pan profesor to mówi, to przecież na pewno bardzo dobrze mógł pan wymyślić rodzaj różnych sankcji, lepszych lub gorszych. Ja myślę, że to byłoby uprawnione. To jest jedna sprawa.

Druga sprawa. Dwie audycje poświęcone językowi polskiemu, które są w telewizji, to i tak jest relatywnie bardzo dużo, jak na taką dziedzinę. Tylko że, jak to napisała autorka „Wojny polsko-ruskiej pod biało-czerwonym sztandarem”, oczywiście jest konflikt – jak coś ma zrobić profesor z Warszawy, to musi to osiągnąć kosztem profesora z Wrocławia, co bierze się z tej straszliwej dominacji stołecznej i centralizacji, ponieważ Polska jest krajem w jakimś sensie okupowanym przez Warszawę, i to się widzi wszędzie. Szkoda, dlatego że przecież obie audycje mogłyby w czasie dobrej oglądalności równolegle służyć ludziom. Bo one się nie wykluczają. Wręcz przeciwnie, jedna, ta, w której mówi profesor Bralczyk, jest jakby pogotowiem ratowniczym języka polskiego, a druga to jest szersze omawianie, w niesłychanie atrakcyjnej formie dzięki talentowi profesora Miodka, i grzebanie się w bardzo niezwykłych rzeczach języka polskiego, to jest fascynujące.

Wydaje mi się również, że w „Komunikatach Rady Języka Polskiego” są rzeczy właściwie rewelacyjne ze względu na publiczne komunikowanie się na bieżąco, los języka polskiego i materię społeczną. To są te dwa działy tutaj.

(Głos z sali: Imiona?)

Opinie o imionach i nazwiskach. To naprawdę są gotowe fantastyczne, nieustanne scenariusze, ja myślę, że ludzie mają na to niesłychane ucho. I ja się dziwię – może dlatego że to jest świeże, no ale przecież wy to wydajecie co jakiś czas.

(Głos z sali: Co pół roku.)

...że żadna telewizja nie zobaczyła w tym cymesu, kontaktu ze społeczeństwem w fascynującej podróży, między innymi z tymi wpływami umysłowymi w związku z otworzeniem się na świat. Moim zdaniem to jest fascynująca dziedzina. I taki człowiek, jak Miodek, bo to oczywiście wymaga daru itd., mógłby z tego robić na bieżąco, raz w miesiącu, audycję. Może trzeba by to podrzucić kanałowi Kultura, jak będzie od jesieni bardziej dostępny. To jest naprawdę bardzo ciekawe i zaskakujące.

To jest po prostu naprawdę wspaniała lekcja własnego języka, to znaczy wdrażania się w niego itd.

I ja uważam, że trzeba by się tym zainteresować, nie wiem jak, no ale są tu ludzie z telewizji itd., bo to jest frapujące, z czym macie tutaj do czynienia na bieżąco. Nawet powiem więcej. Ja czuję, że skoro wy to wydajecie w poczuciu obowiązku przekazywania tego społeczeństwu, to nie jest to martwa dziedzina. Nie ma nic bardziej żywego niż język, nie polityka, nie tam tego śmęgo, tylko właśnie to, jak się toczą losy języka.

Konkludując, żałuję, bo gdybyśmy dwa lata wcześniej żywiej się spiknęli i gdyby pan, Panie Profesorze, się zradyzalizował, to moglibyśmy naprawdę dla pożytku ogólnego upichcić taką ustawę. I wtedy mielibyście państwo z tym Lech Walesa Airport. No, nie tylko byłyby narzędzia, ale również moglibyśmy ich ośmieszyć i skompromitować i być może ten, kto za tym stoi, albo polski grafoman, albo importowany, straciłby posadę. I byłoby to wielką nauką.

(Wypowiedzi w tle nagrania)

Krótko mówiąc, trzeba szukać możliwości w przyszłości, żeby taką ustawę stworzyć i żeby doszło do jakiejś naprawdę poważnej dintojry w związku z językiem polskim.

Przewodniczący Grzegorz Matuszak:

Dziękuję bardzo, Panie Marszałku.

(Senator Maria Berny: Czy ja mogę, tytułem żartu, jedno zdanie?)

Bardzo proszę, żarty są bardzo wskazane.
(*Senator Kazimierz Kutz: Po raz trzeci już pani zabiera głos.*)

Senator Maria Berny:

I ostatni.

Ostatnio na lotnisku jestem już w autokarze i nagle słyszę: Pani Berny proszona do drugiego gate'u. (*Wesołość na sali*) Dokładnie tak.

Przewodnicząca Grzegorz Matuszak:

Tak, są te gate'y, tak.

Proszę państwa, z tego, co mi wiadomo, to marszałek Cimoszewicz już nie przyjmuje do laski żadnych projektów ustaw. W związku z tym ja sugerowałbym, ale oczywiście po dyskusji, która jeszcze się w Senacie odbędzie, ponieważ jako komisja mamy obowiązek zostawić pewne przesłanie dla naszych następców, abyśmy te uwagi, które państwo zechcieli dzisiaj wypowiedzieć o potrzebie znowelizowania bądź zredagowania w inny sposób ustawy, która upoważni do bardziej aktywnego chronienia języka polskiego i umożliwi stosowanie ewentualnych sankcji za jej nieprzestrzeganie.

Aczkolwiek muszę powiedzieć taką osobistą uwagę. Być może czasami mamy przekonanie o zbyt wielkich skutkach, które niosą ustawy. Odrzuciliśmy ustawę o tych psach w typie rasy, prawda, a Sejm ją uchwalił i ustawa jest bez sensu, no ale jest, i są zadowoleni, prawda. To tyle chciałem powiedzieć.

Czy ktoś z państwa senatorów chciałby zabrać głos.

Pani senator Bochenek, potem będę prosił państwa z mediów, może zechcą zabrać głos, a pan minister to może na końcu, bo dzieci uczyć trzeba tak zasadniczo polskiego.

Proszę bardzo, Pani Senator Bochenek.

Senator Krystyna Bochenek:

Panie Marszałku! Szanowni Państwo!

Mówimy tutaj o uprawnieniach Rady Języka Polskiego. Ja mam przed sobą ustawę o języku polskim i według niej Rada działa jako komitet problemowy...

(*Głos z sali: Polskiej Akademii Nauk.*)

...Polskiej Akademii Nauk, tak. I dlatego nie ma większych uprawnień, tylko takie, jakie może mieć komitet problemowy.

Ale na pocieszenie, że jednak nie jest tak źle i że jednak są jakieś instrumenty prawne, co prawda, nienadane Radzie – czytamy w liście prezesa Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów, że w związku z ujawnionymi nieprawidłowościami skierowano do sądów sześćset czterdzieści cztery wnioski o ukaranie za popełnione wykroczenia przeciwko ustawie o języku polskim. Nie wiem, jaki był potem los tych wniosków.

(*Głos z sali: To w obrocie handlowym.*)

(*Głos z sali: Policja...*)

Policja, tak? To znaczy jakichś finansowych restrykcji, sankcji, nie było.

(*Wypowiedzi w tle nagrania*)

W każdym razie szkoda, że nie ma tutaj właśnie tego Lech Walesa Airport.

Jeszcze słówko à propos zainteresowania językiem polskim i kwiatek do mojego ogródka zawodowego. Mianowicie takim żywym przykładem tego, jak może zainteresować upowszechnianie języka polskiego, jest dyktando, które organizujemy od dziesięciu czy piętnastu lat razem z Polskim Radiem i z Telewizją Polską. Tysiące ludzi w katowickim Spodku i miliony przy radiodbiornikach i przed telewizorami potrafią się bawić, rozwiązując łamigłówki językowe. I to jest najlepszy sposób.

(Głos z sali: I można w kompleksy popaść.) (Wesołość na sali)

Ale ile osób jest tym zainteresowanych! Może te dwa programy, o których mówił pan marszałek, to jest dużo, ale jeden z nich jest w Telewizji Polonia, którą nie wszyscy posiadają, drugi jest w godzinach przedpołudniowych, myślę w tej chwili o programie pana profesora Miodka. W związku z tym wydaje mi się, że szkoda, iż nie ma jeszcze jakiegoś programu. Pan profesor mówił między innymi o zniesieniu „Zabaw językiem polskim”, w którym byłam jurorem przez pewien czas. Nie wiem, czy to koniecznie mają „Zabawy”..., czy to musi być akurat taka formuła. Może trzeba by jeszcze pomyśleć nad innym, nowym i nowoczesnym programem. Bo tamte programy są jednak uważane przez młode pokolenie za programy, no, trwające już długi czas, często całe życie młodego pokolenia. A młodzi chcą programów adresowanych do nich, gdzie mówi się ich językiem. Może więc Rada Języka Polskiego i dziennikarze, którzy są zainteresowani tą tematyką, pomyśleliby wspólnie nad tym, jak stworzyć program, który by był jakąś nową jakością, jeśli chodzi o przekaz telewizyjny czy radiowy. Bo mówił pan profesor, zanim pani dyrektor weszła, że zniesiono programy językowe w radiowej „Jedynce”.

(Senator Kazimierz Kutz: W każdym razie program Miodka jest obecnie adresowany do sprzątaczek ukraińskich najwyraźniej.)

Nie, nie, oni mają niepodważalne zasługi. To są świetne programy. Wszyscy jesteśmy na nich wychowani i bardzo je lubimy. Ja osobiście uważnie śledzę te programy i nie uważam, że jest ich za dużo na antenie publicznej telewizji.

(Głos z sali: Jak na telewizję, to i tak dobrze, że istnieją.)

Przewodniczący Grzegorz Matuszak:

Aczkolwiek w złym czasie.

Bardzo proszę, kto z państwa?

Pani Dyrektor, bardzo proszę, Polskie Radio SA.

Dyrektor Biura Programowego w Polskim Radiu SA Krystyna Kępska-Michalska:

Chcę państwa bardzo przeprosić za spóźnienie. Jestem dyrektorem programowym Polskiego Radia, ale bardzo niedługo, wcześniej przez dziesięć lat byłam dyrektorem Polskiego Radia BIS, tak że znam temat, który dziś jest poruszany, również od tej strony, która dotyczy pewnych form radiowych i pomysłów na to, jak popularyzować sprawy językowe i jak tworzyć fora poradnicze dla słuchaczy.

Myślę, że można powiedzieć, iż nadzwyczajnym popularyzatorem jest siedzący tu pan profesor Andrzej Markowski, który był fantastycznym autorem tego typu audycji, a zainteresowanie audycją w radiu z udziałem pana profesora było ogromne. I nie mówię tego dlatego, że mam w tym jakiś osobisty interes, bo myślę, że to jest już

troszkę inny etap mojej działalności. Chodzi mi o to zainteresowanie, o którym państwo tutaj mówili. I to począwszy od tego, jak mówią politycy, jak piszą dziennikarze, jak odmienia się pewne słowa, jaka jest etymologia słów, jak powstały imiona i dlaczego te imiona są takie, a nie inne. Ja czwartkowych audycji, mimo że miałam bardzo dużo zajęć, słuchałam osobiście i bardzo je sobie ceniłam. Dlatego teraz staram się ogromnie, mimo iż w radiu rzeczywiście zaszły różne zmiany, zarówno jeśli chodzi o formaty... Nie wiem, czy to jest dobre słowo, aż strach przy panu profesorze „się odezwać”. Zaszły pewne zmiany dotyczące tego, jak mają wyglądać programy, to znaczy, ile ma być muzyki, ile słowa, jakiego słowa, jak to ma być w różnych porach dnia, czy tacy bądź inni słuchacze słuchają tych audycji czy nie, dlaczego słuchają, czy wolą krótsze formy, czy dłuższe. Bada się to, a wynikiem tych wszystkich badań są oczywiście te zmiany, które pan profesor zauważył i przedstawił w dokumencie i o których państwo tu mówicie. Ale ja uważam, że nie jest tak źle, chociaż mogłoby być oczywiście jeszcze lepiej.

Audycje związanych z językiem polskim i poradami, a także o szeroko rozumianej kulturze związanej z językiem polskim jest mniej więcej dwadzieścia pięć tygodniowo, we wszystkich programach Polskiego Radia. Te audycje mają bardzo różną formę. Nie mówię już o tym, że istnieje również redakcja językowa, która we współpracy z Uniwersytetem Warszawskim radzi wszystkim, którzy się do niej zwracają, jak mówić i w jaki sposób, w takiej czy innej formie, winni traktować język polski w takim czy innym medium. Jest w radiu system ocen, który polega na tym, że obowiązuje karta mikrofonowa dla dziennikarzy, a ocen dokonuje specjalna komisja, która wydaje te karty i szkoli dziennikarzy.

Jest wiele akcji związanych z popularyzacją języka polskiego. Pani senator mówiła o dyktandzie. To dyktando to jest po prostu szaleństwo. To jest moim zdaniem również taki sygnał, że gdybyśmy robili dyktando z języka polskiego na antenie raz w tygodniu, to ono też by miało powodzenie. Te programy, które pozostały – jak powiadam, jest ich naprawdę bardzo dużo, choć ich forma jest inna i można nad nią dyskutować – mają mniej więcej około dziesięciu milionów słuchaczy, zbadaliśmy, tyłu ich o tej porze słucha radia i interesuje się tą tematyką. Że nie wspomnę o całym obszarze Teatru Polskiego Radia, o obszarze literatury czy przekładów literackich, które oczywiście są w radiu we wszystkich programach.

Ja osobiście też mam pewien niedosyt związany właśnie z poradnictwem. Ale myślę, mam taką nadzieję, że w planach programowych, które teraz opracowuję na 2006 r. znajdą się takie właśnie audycje. Muszę powiedzieć, że przekonałam i kolegów dyrektorów, i władze radia, by powiększyć liczbę tych audycji, by powiększyć ilość słowa, żeby słowo w Polskim Radiu było ważniejsze niż muzyka, dominujące wobec muzyki, która jest taka, jaka jest, no bo, powiedzmy, Program II nadaje tę najbardziej szlachetną muzykę poważną, prawda, ale wszystkie stacje komercyjne grają muzykę bardzo podobną. Więc ja myślę, że my musimy czymś się różnić, musimy nadawać takie gatunki muzyki i audycje w takiej formie, o jakiej teraz mówimy, żeby to rzeczywiście wyróżniało publiczne Polskie Radio wśród innych mediów. A wracając do tego niedosytu, ja już poczyniłam pewne kroki w tym kierunku i mam nadzieję, że jeśli państwo zechcą śledzić to, co się dzieje w Polskim Radiu, to niebawem zauważycie te zmiany.

I mam nadzieję, Panie Profesorze, że te fantastyczne audycje pana profesora powrócą również. Bo według mnie nie chodzi o to, że tu jest profesor Miodek, a tu pan

profesor Bralczyk. Ja uważam, że pan profesor Markowski, który porywał słuchaczy tak samo, jak nieustannie porywa studentów na uniwersytecie, ma pewną otwartość, powiedziałabym, zupełnie inną formę kontaktu ze słuchaczami. Nawet jak ktoś mówi mało poprawnie i ma z tym pewne kłopoty, pan profesor potrafi tak z nimi rozmawiać, że to nie jest nauczanie, tylko raczej bardzo luźna rozmowa, która potem daje chyba fantastyczne efekty.

Nie chciałabym państwu wymieniać wszystkich tytułów i form. Pozwolę sobie tylko na ręce pana marszałka złożyć dokument, który przygotowałam na to spotkanie. Może będzie on dla państwa jakimś sygnałem czy przewodnikiem pomocnym w znalezieniu audycji związanych zarówno z prezentacją zagadnień językowych i poradami, jak i poświęconych szeroko rozumianej kulturze języka. Uważam też, że to na pewno jeszcze nie koniec i deklaruję wolę poszerzenia tej tematyki i zakresu form. Myślę, już w przyszłym roku zaowocuje to nowymi pozycjami na antenie. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący Grzegorz Matuszak:

Dziękuję bardzo, Pani Dyrektor.
Czy telewizja zechce zabrać głos?
Bardzo proszę, pan Jarosław Szczepański.

Rzecznik Telewizji Polskiej SA Jarosław Szczepański:

Z przyjemnością. Czuję się zaszczycony możliwością wypowiedzenia się.

Mam, po pierwsze, parę uwag do materiału przygotowanego przez pana profesora. Są to uwagi konkretne. Ot, chociażby karta ekranowa. Jest ona tworem zdecydowanie starszym, ona nie funkcjonuje od 2001 r., tylko co najmniej od kilkunastu lat, sam jestem jej posiadaczem od ponad dziesięciu lat, chyba od dwunastu.

Nie jest również prawdą, iż nie staramy się walczyć czy przestaliśmy walczyć o kulturę języka polskiego używanego przez dziennikarzy. Większość dziennikarzy pokazujących się na ekranie i mówiących jest szkolona. Biorą oni udział w szkoleniach rzeczywiście nie w Centrum Strategii – Akademii Telewizyjnej, tylko w innej jednostce, ale to nie ma najmniejszego znaczenia, ponieważ ktoś inny się tym teraz zajmuje.

Prawdą jest, jak napisano, że maleje liczba cyklicznych programów telewizyjnych poświęconych polszczyźnie, ale mamy tu pewien problem, i to problem zasadniczy. Oczywiście bardzo łatwo, wręcz mechanicznie można by zwiększyć liczbę programów poświęconych językowi polskiemu, ale byłoby to odfajkowanie statystyczne, ponieważ wówczas moglibyśmy powiedzieć, że programów jest więcej, są nie dwa, tylko trzy, czyli ich liczba zwiększyła się o 50%. Ale to nie byłoby to, o co nam chodzi. Nam chodzi po prostu o to, żeby rzeczywiście z ekranu lał się, płynął poprawny język polski. To nie jest proste, to jest zadanie niezwykle karkołomne, powiedziałabym, biorąc pod uwagę to, że w programach informacyjnych, o czym państwo doskonale wiedzą, jest może nawet nie chęć, ale potrzeba przekazania jak największej ilości informacji w jak najkrótszym czasie, w związku z czym wszyscy się spieszą, spieszą się również dziennikarze, żeby powiedzieć jak najwięcej. Stąd właśnie czasami dziwne twory językowe, które powstają, i wykorzystywanie czy nawet wręcz dokładne powielanie amerykańizmów, które najczęściej są klasycznymi skrótowcami, bo tu jest problem.

Nie zgadzam się z tym i pozwolę sobie podać w wątpliwość stwierdzenie pana profesora, iż brak stałego programu poświęconego językowi ojczystemu można interpretować jako naruszenie ustawy o języku polskim i ustawy o radiofonii i telewizji. To bardzo śmiała teza, Panie Profesorze, ale pozwolę sobie mieć odrębne zdanie i przy nim pozostać, przynajmniej na razie.

Zależy nam na tym – jest taka tendencja – i szefowie programów naprawdę bardzo mocno wymagają od dziennikarzy, żeby ci uciekali od amerykańizmów, mówili po polsku, akcentowali w miarę poprawnie, mówię w miarę, bo oni również posługują się wzorcami. No, żeby nie sięgać daleko, czasami sprawozdawcy parlamentarni czerpią wzorce również z ław sejmowych, co nie zawsze jest najskuteczniejsze, o czym była mowa wcześniej.

(Senator Maria Berny: Polityk kompromituje siebie, a dziennikarz telewizję.)

(Wypowiedź poza mikrofonem)

Tak, absolutnie się z paniami zgadzam, po prostu nie zawsze młodzi dziennikarze, nasi młodszy koledzy, są w stanie pojąć, że wiedzą lepiej. Czasami boją się w to uwierzyć i dlatego popełniają błędy. Ale może tak mi się tylko wydaje.

Ale problemem, i to problemem rzeczywiście trudnym do pokonania... Nie wiem, jak to powiedzieć, nie wiem, bo jest to naprawdę bardzo trudna sprawa, która na pewno również będzie wymagać zmian w ustawie, tyle że w innej ustawie. Chodzi mianowicie o niezwykle cenne uwagi pana profesora na temat reklam, o język reklam, język dramatyczny. Ale problem jest inny. Problem jest taki, czy to jest to, za co my mamy ponosić odpowiedzialność, czy to jest to, za co my nie mamy ponosić odpowiedzialności. Oczywiście zgodnie bodajże z art. 6 prawa prasowego za treść wszystkich programów oprócz obowiązkowych audycji wyborczych ponosi odpowiedzialność nadawca. Byłoby to jednak dość skomplikowane, gdybyśmy zaczęli redagować reklamy. Ja nie słyszałem o żadnej telewizji czy radiu na świecie, które by się takiego trudu podjęło. Jeżeli pan profesor ma takie wzorce, to bardzo chętnie bym z nich skorzystał, ale ze sceptycznego spojrzenia wnoszę, że chyba jednak moja wątpliwość jest słuszna. Te teksty, które pan profesor tu przytacza, są bardzo, bardzo mocne. Ja mogę z głowy podać zdecydowanie lepsze przykłady. A ponieważ obserwuję już pojawiające się reklamy wyborcze czy niektóre przedwyborcze, polityczne reklamy, mogę zagwarantować, że językowo nie wszystkie one są czy będą poprawne, ale to już jest zupełnie inna historia.

Na pewno mogę zadeklarować jedno, iż telewizja publiczna robi wszystko, co może, żeby język polski, giętki, miękki i poprawny, lał się z ekranów telewizorów w mieszkaniach u odbiorców. Na pewno mogę odpowiedzieć panu marszałkowi i zwrócić uwagę na to, że kanał Kultura może być bardziej dostępny nie od jesieni, tylko w każdej chwili i że naprawdę nie zależy to od nas, tylko od operatorów sieci kablowych.

(Senator Kazimierz Kutz: Ja wiem...)

To znaczy to zależy od operatorów sieci kablowych, którzy to wezmą albo nie wezmą, po prostu mają...

(Senator Kazimierz Kutz: Czekają też na ustawę...)

Wiem, ale to nie jest nasza ustawa. Nasz jest produkt. Produkt jest dany, i on jest dany za darmo. Jest to produkt najwyższej jakości i jak na razie językowych zarzutów co do niego nie mamy. Ale jeśli byłby to produkt szerzej dostępny – mówię oczywiście o satelicie i możliwościach telewizji kablowej, ponieważ w telewizji naziemnej kanał Kultura nie ma możliwości zaistnieć, bo takowe częstotliwości po prostu

już od lat nie są przyznawane – to wówczas, jak sądzę, mogłoby to być wyśmienite miejsce właśnie do propagowania języka polskiego w sposób doskonalszy, właśnie taki naukowy czy popularnonaukowy, nazwijmy, wśród ludzi, którzy będą tego słuchać i będą to oglądać. Ponieważ naprawdę tego typu programy w „Jedynce” mają oglądalność, no, nie chcę powiedzieć śladową, ale bliską temu, i wtedy to statystycznie jest, a praktycznie jakby tego nie było. Mogę także jeszcze raz powiedzieć, że jeśli na przykład pod egidą Rady Języka Polskiego i na przykład z pomocą pani senator Bochenek uda się stworzyć jakiś super program, który byłby poświęcony propagowaniu języka polskiego, dobrego języka polskiego, to na pewno telewizja to weźmie, i na pewno weźmie to telewizja publiczna, bo telewizje komercyjne nie będą takich eksperymentów przeprowadzać.

A na koniec jedna uwaga. Jeśli na tym porcie lotniczym jest napisane Port Lotniczy imienia Lecha Wałęsy, a obok jest nazwa angielska, to wówczas chyba jest to prawidłowo. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący Grzegorz Matuszak:

Dziękuję bardzo.

Czy pan minister zechce włączyć się do naszej rozmowy?

Bardzo proszę.

**Sekretarz Stanu w Ministerstwie Edukacji Narodowej i Sportu
Tadeusz Szulc:**

Panie Przewodniczący! Panie i Panowie Senatorowie!

Ja jako zajmujący się zwierzętami nie powinienem może zabierać głosu (*wesołość na sali*), niemniej jednak ośmieliła mnie pani senator Szyszkowska, która powiedziała, że ujmą jest, iż część naszego społeczeństwa przy swoim ubóstwie językowym nie umie często wyrazić emocji i ubliża moim zwierzętom, co czyni, iż jest mi bardzo przykro.

Ale rzeczą oczywistą jest, że kultura języka jest elementem szerszej kultury. My zżymamy się na to, co słyszymy tu i ówdzie, ale tak długo, jak cała kultura polska nie zacznie się zmieniać, tak długo i z językiem będziemy mieli kłopot. Wcale to nie oznacza, że mamy w czymkolwiek się poddawać, trzeba czynić wszystko, dlatego że my starsi jesteśmy bardziej zobowiązani, zobligowani do tego, gdyż inaczej widzimy niektóre rzeczy, które z językiem są związane.

A co do oceny i oczekiwań społeczeństwa, nie jest prawdą, że te audycje są mniej oglądane, a zatem są emitowane w niewłaściwych godzinach, to, co mówił pan senator Kutz, że to jest praktycznie audycja niedostępna dla większości społeczeństwa, które chciałoby to oglądać, bo młodzież jest w szkole, rodzice w pracy, a w związku z tym, kto będzie to oglądał w takich godzinach.

Wydaje mi się, że w momencie, kiedy tu w parlamencie stanęła sprawa ustawy o płaceniu na media, ona poczyniła też pewne zobowiązania – społeczeństwo, płacąc na media publiczne, ma prawo oczekiwać, że media będą realizowały i jego cele. Cele komercyjne muszą w tych mediach zająć może nie całkowicie drugoplanowe miejsce, ale powinny być w jakimś stopniu inaczej postrzegane. Sprawa ustawy, która reguluje niektóre rzeczy. Każda ustawa, która nie ma zapisanych konsekwencji, jest pustą ustawą, którą jak się chce, to się realizuje, a jak się nie chce, to można jej nie realizować.

A zatem, jeżeli ma być jakakolwiek nowelizacja, to ona powinna zawierać konsekwencje, bo tylko wtedy to ma sens, w przeciwnym razie to nie ma w ogóle sensu.

Można posiłkować się innymi elementami, takimi jak media internetowe, nie wiem, czy to jest słuszne, ale w moim odczuciu dobrze by było, ażeby Rada Języka Polskiego, rada z tak dużym autorytetem, założyła stronę internetową.

(Głosy z sali: Mamy. Mamy ją.)

(Wypowiedź poza mikrofonem)

...i żeby ośmieszała lotnisko Lecha Walesy i takie szczególne potknięcia, w których popełniane są błędy. Ja przepraszam, nie znam tej strony, ale chodzi mi o to, ażeby ośmielić też młodzież czy pewną część społeczeństwa. Proszę państwa, my mamy wspaniałą młodzież, bardzo dużo młodzieży garnącej się, uwielbiającej Miodka, patrzącej w niego prawie jak w boga, dlatego że on mówi tak, jak oni by chcieli mówić. I my też mamy pokazywać wzorce, a nie spychać je na godziny przedpołudniowe. Trzeba w jakimś sensie wręcz narzucić te wzorce młodzieży, żeby mogła z tego wszystkiego korzystać.

Nie rozwiążemy, Pani Senator, sprawy oceny nauczycieli, bo to jest zbyt złożone zjawisko. Ono łączy się z tym, o czym mówiłem, jeżeli nie będzie pełnej kultury i współpracy nas wszystkich w tych działaniach, to nie będziemy mieli efektu. I bardzo dobrze, że mogę uczestniczyć w tym spotkaniu, jest mi bardzo miło, dlatego że ta troska ma dotyczyć nas wszystkich.

Zwróćcie państwo uwagę jeszcze na jedną rzecz – poprawność legislacyjna. Państwo uchwalacie ustawy i czytacie to, co uchwalacie, a przecież często to nie ma nic wspólnego z językiem polskim. Ja nie chcę mówić o tym, co ja słyszę, będąc, na szczęście nie w Senacie, tylko w Sejmie, przecież tam niektórzy w ogóle nie artykułują, tylko huczą w godzinach największej oglądalności, no bo wtedy media są dla nich. Tak że na każdym kroku, również w naszym najbliższym otoczeniu, czyniąc coś dobrego dla języka polskiego, będziemy go poprawiali. Dziękuję.

Przewodniczący Grzegorz Matuszak:

Dziękuję bardzo.

Czy Ministerstwo Kultury też chciałoby w tej materii zabrać głos?

Pełniąca Obowiązki Zastępcy Dyrektora Departamentu Współpracy z Samorządami i Upowszechniania Kultury w Ministerstwie Kultury Joanna Cicha:

Dziękuję bardzo za możliwość przysłuchania się bardzo ciekawej dyskusji.

Ja mam kilka refleksji na temat języka urzędniczego, bo jestem urzędnikiem służby cywilnej. Co do młodego pracownika, który przechodzi przygotowanie do pracy w służbie cywilnej, to myślę, że temat komunikatywności i poprawności językowej stoi raczej na dalszym miejscu i nie leży w centrum uwagi szkolenia. Ale jeśli chodzi o ocenę zarówno pracownika, jak i urzędnika służby cywilnej, to właśnie taka formuła, takie elementy, jak komunikatywność czy poprawność językowa, już znajduje się w ocenie. Choć oczywiście to zależy od tego, kto dokonuje takiej oceny, a dokonuje jej bezpośredni przełożony. I on oczekuje się od przyjmowanego pracownika oraz od tego, który podlega ocenie, odpowiedniego przygotowania merytorycznego, jeśli chodzi o wykształcenie.

Jaki jest język urzędniczy i na ile on jest komunikatywny, świadczy to, jak się nim posługujemy. Możemy to skonfrontować wtedy, kiedy adresaci naszych pism dzwonią bądź w inny sposób proszą o wyjaśnienia, a my musimy pisać kolejne pisma wyjaśniające, i nie zawsze te wyjaśnienia okazują się wyjaśnieniami, stąd potem kolejne telefony i rozmowy.

Przepisywałam ostatnio pismo, którego autorem był przewodniczący Rady Pozarządowych Organizacji Kulturalnych, i miałam wtedy możliwość porównania, na ile nasz język urzędniczy jest przeciwstawny barwnemu językowi, jakim posługuje się na przykład aktor. Wywołało to takie skojarzenie – oczywiście inne funkcje pełni język używany w urzędzie, ale można byłoby postarać się o to, żeby język, którego ten urzędnik używa, był na najwyższym poziomie. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący Grzegorz Matuszak:

Dziękuję bardzo.

(Rzecznik Telewizji Polskiej SA Jarosław Szczepański: Można jeszcze?)

Bardzo proszę.

Rzecznik Telewizji Polskiej SA Jarosław Szczepański:

Dwie drobne uwagi. Pierwsza, jeśli chodzi o piosenki z seriali telewizyjnych, to na szczęście w serialu, który ma troszkę większą oglądalność, przepraszam za to określenie, ale tak się potocznie mówi, ma troszkę większą widownię niż „Klan”, czyli serial „M jak miłość”, który ma zazwyczaj trzynaście milionów oglądających, ma lepsze teksty piosenek. A o ile dobrze pamiętam, Panie Profesorze – i pan pewnie też – była piosenka „Zapomniałam twoje oczy”, więc to już żeśmy kiedyś ćwiczyli.

I druga uwaga. Problem z językiem polskim wśród dziennikarzy jest jeszcze innego rodzaju. Miałem niedawno, to znaczy dwa czy trzy lata temu, do czynienia z dziennikarzem, pracującym wówczas w jednym z programów informacyjnych TVP, obecnie on tam już nie pracuje. Ja go zaprosiłem do siebie na rozmowę i poprosiłem go o to, że jeżeli pisze tekst w komputerze, w systemie, to żeby jednak starał się bardziej poprawnie ten tekst pisać, bo ja potem, jak widzę, no, już w tej chwili nie pamiętam dokładnie, na przykład żołnierza przez „rz” na początku, to po prostu nie wiem, co czytam, i po prostu nie potrafię uchwycić sensu w tym jego tekście. I spytałem go, czy on zrobił maturę. On odpowiedział: Tak, zrobiłem maturę w technikum rolniczym, ale od razu powiem, Panie Dyrektorze, że mam papiery – i tu nie pamiętam – na dysgrafię czy dysleksję.

(Głos z sali: Dysleksja.)

W każdym razie skoro można być dziennikarzem z papierami, przepraszam, nie żółtymi, ale dyslektycznymi, to jest nieszczęście. No ale na szczęście on nie pracował jako eksponujący teksty do druku.

Z kolei jeśli chodzi o skrócone formy, to jeszcze zwracam uwagę na to, że esemesowe książki już powstają, choć na szczęście jeszcze nie w Polsce. A więc to jest znak szybkości czasu, który idzie, i to zmusi nas też do jakiegoś skracania języka.

Przewodniczący Grzegorz Matuszak:

Dziękuję bardzo.

To jest pewnie znak czasu, że pamiętnikarstwo upada i że będą te idiotyczne blogi, które się zamieszcza w Internecie.

Pani senator Bochenek, a potem jeszcze pan profesor Bleszyński chciał zabrać głos. Bardzo proszę.

Senator Krystyna Bochenek:

Dostało się politykom, księżom i wszystkim, więc teraz mogę powiedzieć taki żart, który znalazłam w państwa sprawozdaniu.

Panie Profesorze, ma pan przed sobą to sprawozdanie?

Proszę uprzejmie na stronie 177.

(Przewodniczący Rady Języka Polskiego Andrzej Markowski: Całości nie mam.)

Tak, to ja podejść do pana.

(Głos z sali: Przeczytaj.)

No jak mam przeczytać? Tego się nie da przeczytać.

(Głos z sali: Tak jak jest napisane, fonetycznie. Tam, zobaczy pan, nie ma „ł” i wyszło „gównie”) *(Wesołość na sali)*

(Przewodniczący Rady Języka Polskiego Andrzej Markowski: Aha, gównie.)

W sprawozdaniu Rady Języka Polskiego: „gównie jednak jest to objaw nieporadności językowej”.

(Przewodniczący Rady Języka Polskiego Andrzej Markowski: No nie, literówka, oczywiście.)

Wiadomo, że literówka, ale w tym kontekście zabrzmiało to zabawnie.

Przewodniczący Grzegorz Matuszak:

Szewe bez butów chodzi, Pani Senator.

Panie Profesorze, bardzo proszę.

**Pracownik Naukowy w Katedrze Prawa Cywilnego
w Instytucie Prawa Cywilnego na Wydziale Prawa i Administracji
na Uniwersytecie Warszawskim Jan Bleszyński:**

Dziękuję bardzo.

Ja myślę, Panie Przewodniczący, Szanowni Państwo, że punktem odniesienia w tej dyskusji jest to, co pan przewodniczący był łaskaw powiedzieć – nie ma możliwości podjęcia inicjatywy ustawodawczej, bo po prostu jest za późno.

Ale warto pewne rzeczy podsumować i wypunktować kwestie, które są warte rozważenia na przyszłość. Była tutaj mowa o postulatach, w szczególności pod adresem Rady Języka Polskiego, poszerzenia jej kompetencji. Ja myślę, że należy rozpocząć od bilansu, chociażby w kilku zdaniach.

Chciałbym przypomnieć, że przecież jeszcze niedawno, kiedy ta ustawa powstawała, pytanie, czy do ustawy wprowadzić Radę Języka Polskiego jako instytucję, jak ją usytuować, było pytaniem, na które udzielane były bardzo różne odpowiedzi. Przecież to, o czym my dzisiaj mówimy, to jest podsumowanie pewnego eksperymentu potwierdzającego trafność idei, które legły u podstaw ustawy o języku polskim, zarówno jeśli chodzi o potrzebę tej ustawy, podstawowe uregulowania, jak i o Radę Języka Polskiego.

Ja myślę, że z tych doświadczeń warto korzystać. Jedno z tych doświadczeń to jest właśnie potrzeba wprowadzenia pewnych zmian, które wyposażyłyby Radę Języka Polskiego w bardzo ściśle sprecyzowane kompetencje, które umożliwiłyby jej oddziaływanie. Myślę też, że nie należy Rady Języka Polskiego sprowadzać do pozycji publicystycznej czy do organu, który miałby publicznie coś wytykać, kogoś wyśmiewać, dlatego że to nie jest rola tego typu organu. Wydaje się, że to, co jest niezbędne, i to, co wynika z tej dyskusji, to jest to, że Rada powinna być tak umocowana, żeby wyniki swoich analiz i swoje spostrzeżenia mogła komunikować, przedstawiać temu, kogo one dotyczą, w szczególności myślę tutaj o sektorze publicznym, na który z kolei powinien być nałożony obowiązek reagowania na to w określonym terminie.

Osobnym pytaniem jest, czy stwarzać jakieś zagrożenia typu sankcje karnoprawne. Byłbym z tym ostrożny. Ja myślę, że tutaj nie należy poszukiwać analogii z pozycją inspekcji handlowej czy inspekcji pracy, dlatego że ich zadania są inne, one mają ściśle określone zadania administracyjne, i w tamtej formule tego rodzaju instrumenty czy środki się mieszczą. Jeśli chodzi o Radę, myślę, że podstawowym kapitałem jest jej pozycja, autorytet Rady. Jeżeli on zostanie wzbogacony o możliwość przedstawiania jej uwag zainteresowanym, na które będzie obowiązek zareagowania, to wystarczy. Zresztą sądzę, że tak jak dotychczas funkcjonowanie Rady jest pewnym eksperymentem, tak i tutaj też należy posuwać się stosunkowo ostrożnie.

Druga kwestia, która tutaj wyraźnie się zarysowała w wypowiedziach wielu uczestników, to jest obowiązek dbania o kulturę języka. Ja bym znowu chciał przypomnieć, że przed wieloma laty, kiedy była pisana ustawa o radiofonii i telewizji... Muszę szczerze powiedzieć, że wspominam to wydarzenie z ogromną przykrością. Jest ono dla mnie rażącą ilustracją tego, jak patologia potrafi zdominować pewne sfery naszego życia. Mianowicie przypominam sobie propozycję, to było w Sejmie, w sejmowej komisji kultury, wprowadzenia do ustawy generalnego obowiązku dbania o kulturę języka. Oczywiście spotkało się to z ogromną krytyką ze strony mediów, w szczególności mediów komercyjnych, i ostatecznie komisja kultury – i to jest dla mnie smutne – ten postulat odrzuciła. On szcążkowo znalazł się w obowiązkach mediów publicznych, znalazł się także w prawie prasowym, ale trzeba powiedzieć, że znalazł się tam jako obowiązek, właściwie bez żadnej sankcji, który w istocie jest obowiązkiem moralnym. I to jest pewien problem.

Mam świadomość... Ja czterdzieści parę lat zajmuję się tą problematyką, nie jestem językoznawcą, nie pracowałem nigdy w radiu i w telewizji, ale ciągle w różnych formułach stykam się z tymi instytucjami i wiem, co w języku radiowo-telewizyjnym znaczy „ogładalność”. To jest stworzenie szczególnego rodzaju, które pożera różnego rodzaju wartości.

I powiem szczerze, ja jestem wielbicielem mediów publicznych, w szczególności radia, dlatego że uważam, że rola radia publicznego w kształtowaniu kultury jest szczególna. Ale byłbym ostrożny z takimi bardzo optymistycznymi ocenami, dlatego że ja wiem doskonale, bo zajmuję się tym, że niestety także w radiu słowo jest wypierane przez muzykę. Ogładalność powoduje, że bardzo wartościowe programy trafiają w pustkę, dlatego że w ten sposób misyjne funkcje są wypełnione, a nie traci na tym ogładalność, która przyciąga sponsorów, reklamodawców, którzy są wspomożycielami finansów tej instytucji. Bądźmy szczerzy, przecież do niedawna 70% budżetu to były środki pochodzące z reklam i sponsoringu, a nie z abonamentu, którego udział maleje.

(Rzecznik Telewizji Polskiej SA Jarosław Szczepański: W telewizji publicznej jest jeszcze gorzej.)

W telewizji publicznej jest jeszcze gorzej, oczywiście, dlatego że tutaj scena jest większa. Ja wiem doskonale, że marzeniem każdego nadawcy jest to, żeby audycje dyktował program komputerowy, który doskonale wie, kto kiedy co ogląda, tak żeby to było właściwie serwowane. Tylko co to oznacza? Że głupi staje się jeszcze głupszy? Że ten, który jest ograniczony, jest jeszcze bardziej ograniczony? To jest pewien dramat i to dotyczy także właśnie kultury języka.

My musimy sobie powiedzieć, że misja radia i telewizji publicznej polega przede wszystkim na oddziaływaniu, a nie na odpowiadaniu na zapotrzebowania, bo te niestety oscylują raczej wokół nizin niżli wyżyn sztuki. Ja dam przykład bardzo dla mnie bolesny, choć nie będę tego wątku rozwijał. To jest historia Programu II Polskiego Radia, który przecież w pewnym momencie, na początku lat dziewięćdziesiątych, osiągnął programowe wyżyny. Ja znam programy francuskie. Jest tam France Culture, France Musiques – dwa programy, które są wyspecjalizowane. U nas był tylko ten jeden program i w pewnym momencie on zniknął z anteny. Potem został przywrócony, zresztą chwała Senatowi, który się przyczynił do tego, że ten program powrócił na antenę, ale powiedzmy sobie szczerze, w formule niestety dużo gorszej, jeśli chodzi o udział słowa i oryginalnej twórczości.

I już ostatnie zdania, jako przykład. Ja sam uczestniczyłem wielokrotnie w negocjacjach w sprawie przesuwania Teatru Telewizji z jednego programu do drugiego czy z godziny na godzinę, bo przecież to właśnie jest oglądalność.

(Wypowiedzi w tle nagrania)

Tak, tak ja wiem. To jest oczywiście problem, przy czym powiedzmy sobie szczerze, to jest wszystko kwestia czy konsekwencja pewnej strategii – jak widzi się obowiązki radia czy telewizji, a przede wszystkim źródła finansowe, na podstawie których ta działalność jest prowadzona.

Szanowni Państwo, pojawił się tutaj bardzo ważny wątek, który występuje w wielu dziedzinach życia, on marginalnie dotyczy ochrony języka, ale też do niej należy, w kilku wypowiedziach to się pojawiło. Jest to mianowicie kwestia jakości tłumaczeń. To jest niesłychanie ważne zagadnienie zarówno z punktu widzenia prostej komunikacji, polegającej na tym, że tekst tłumaczenia niesie z sobą inny komunikat niż tekst oryginału, jak i wartości językowej, wynikającej na przykład z tego, że tłumaczenie jest pisane językiem po prostu niezrozumiałym dla odbiorcy.

Ja myślę, że jestem w stanie jednym zdaniem powiedzieć, gdzie jest przyczyna tego zjawiska, które staje się obecnie dramatem, bo skala tego zjawiska jest niewyobrażalnie duża i jest to zjawisko niewyobrażalnie groźne. Mianowicie przyczyna tkwi w ustawie o zamówieniach publicznych. Dlaczego? Dlatego że zbiera się oferty i wybiera ofertę najtańszą. Szanowni Państwo, o czym my mamy mówić, jeżeli wielu wydawców przygotowuje tłumaczenia do wydania na tej zasadzie, że dzieli utwór nożyczkami na kawałki i daje je do tłumaczenia różnym osobom, żeby było szybko. Oczywiście za tym wszystkim stoją koszty, stoją pieniądze.

Postulat tu jest bardzo prosty. Ja rozumiem, że można realizować przetarg i można mówić o pewnym reżimie zamówienia publicznego w odniesieniu do celów, które są przewidywalne, porównywalne i wymagają tylko pewnego instrumentarium i kwalifikacji. Tłumaczenie jest działalnością twórczą. To dotyczy zresztą także innych

dziedzin. Wydaje się, że poprawa sytuacji w tym zakresie, o którym mówię, może nastąpić wówczas, kiedy ustawa o zamówienia publicznych przestanie mieć zastosowanie do tych sfer działalności, których istota polega na twórczości, czyli nadawaniu czegoś niepowtarzalnego, nieprzewidywalnego i nieoceniałnego. Robienie przetargu – zresztą myślę, że państwo to znacie z działalności radia i telewizji – jest nonsensem, który musi jak młyński kamień ciągnąć to wszystko do dna, nie mówiąc o tym, że stwarza szereg sytuacji kryminogennych, przedłuża cały proces itd., itd.

Konkludując, jeżeli chodzi o podstawowy nurt naszej debaty – kompetencje Rady Języka Polskiego, wydaje się, że chyba wszystkie wypowiedzi potwierdzają, Panie Przewodniczący, iż uczynienie kolejnego kroku w kierunku umocnienia w jakiś sposób pozycji Rady jest niezbędne i jest jedynym sposobem na uniknięcie tych negatywnych zjawisk, o których mówimy. Co więcej, zapobiegnie to pewnemu marnotrawstwu. Bo ja mam świadomość tego, że to wszystko, co tutaj wielkim staraniem zrobiono, właściwie niczemu nie będzie służyło, poza tym, że stanie się podstawą do kilkudzaniowej konkluzji dotyczącej sytuacji, która jest taka, jaka jest, niezależnie od tego, czy ta analiza została zrobiona czy nie.

I ostatnia uwaga szczegółowa, chodzi o język reklamowy. Oczywiście to jest dziedzina, która należy do sfery handlowej. Wiadomo doskonale, że nadawca ma tutaj ograniczone możliwości, aczkolwiek wydaje się, że nie można przyjąć założenia, że nadawca, tak samo wydawnictwo prasowe, jest całkowicie zwolniony z odpowiedzialności.

Dlaczego? Ja w mojej praktyce, a zajmuję się sferą praw intelektualnych i bardzo często opiniuję różnego rodzaju reklamy, wielokrotnie byłem w takiej sytuacji, kiedy niezależnie od tego, iż mówiłem, że scenariusz reklamy nie narusza prawa autorskiego, mówiłem również, iż on obraża zupełnie elementarne poczucie smaku. Myślę tutaj nie tylko o różnego rodzaju reklamach wizualnych, ale także o reklamach, które opierają się na tekście i które wykorzystują skojarzenia po prostu ze sfery najniższych instynktów, i jest to robione świadomie, powiedzmy sobie szczerze, robione właśnie po to, żeby reklamy były bardziej przystępne dla masowego odbiorcy, żeby łatwiej zapadały w pamięć. Wykorzystuje się tu cały szereg mechanizmów skojarzeniowych.

Ja myślę, że obowiązek dbania o kulturę języka powinien także polegać na stworzeniu pewnego progu, poniżej którego już z propozycją reklamową zejść nie można, bo wtedy publiczny nadawca powinien po prostu powiedzieć nie, powinien odmówić.

Ale chciałbym tutaj dodać, że my nie możemy doprowadzać do tworzenia... I to jest ostatnia rzecz, na którą chciałbym zwrócić uwagę. Ja wielokrotnie spotykałem się na przykład z taką tendencją, że w ogóle nie powinno być reklam w telewizji i radiu publicznym, bo to jest komercja. Oczywiście to jest próba wygrania pewnej sprawy, określonego interesu. W moim przekonaniu niesłychanie ważne jest to, że dopiero wtedy to oddziaływanie będzie rzeczywiste, kiedy pewne wymogi dotyczące kultury języka będą wymogami powszechnymi. Bo jeżeli one nie będą powszechne, to przecież sytuacja będzie taka, że my w ten sposób zasilimy, w cudzysłowie, oglądalność mediów komercyjnych. Dlatego że to, o czym my tutaj mówimy, powiedzmy sobie szczerze, jest niechciane przez duże grono odbiorców, ponieważ wulgarny język, prymitywny tekst są zrozumiałe, codzienne, są czymś swojskim, bliskim.

I mnie się wydaje, że ponieważ my przyjmujemy założenie, iż prasa, media – bo radio i telewizja też są prasą w rozumieniu prawa prasowego – mają pewne szczególne

uprawnienia wynikające z ich pozycji, z ich siły oddziaływania, ale także i z uprawnień wynikających z prawa prasowego, to muszą temu towarzyszyć pewne powszechne obowiązki. Dlatego że jeżeli my skoncentrujemy zainteresowania wyłącznie na mediach publicznych, na przykład tak jak dotychczas to było w ustawie o radiofonii i telewizji, no to oczywiście w ten sposób będziemy działali w przeciwnym kierunku, bo po prostu klientela pójdzie pod inny adres i będzie to miała w pełnej, niczym nieograniczonej ofercie.

Ja myślę, Panie Przewodniczący, że takie właśnie refleksje rysują się na gruncie lektury tego sprawozdania, jak również pewnych doświadczeń z praktyki i dobrze byłoby, żeby ogromny dorobek, tej komisji w szczególności, także właśnie w sferze języka, mógł być w jakiś sposób, w jakiejś formule, przekazany następnemu gremium, które to zadanie podejmie i które będzie mogło być mądre mądrością tego zespołu. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący Grzegorz Matuszak:

Dziękuję bardzo.

Myślę, że ostatnie słowa pana profesora są niewątpliwie ważną konkluzją dla nas.

(Przewodniczący Rady Języka Polskiego Andrzej Markowski: Czy można jeszcze wystąpić?)

Tak, Panie Profesorze, za chwileczkę jeszcze udzielię panu głosu.

Myślę, że to, o czym dzisiaj dyskutowaliśmy, to nie jest rozmowa pięknoduchów, tylko rozmowa o jakości życia i o jakości komunikowania się ludzi i że trzeba na to zwracać uwagę jako na dziedzinę równie ważną jak zaspokajanie potrzeb materialnych, które są ważne, ale nie wyłącznie. Trawestując pewne stwierdzenie biblijne, powiedziałbym, że nie samym chlebem człowiek żyje, bo ważny jest także język, jakim się z drugim człowiekiem porozumiewa.

Panie Profesorze, bardzo proszę, jako finał.

Przewodniczący Rady Języka Polskiego Andrzej Markowski:

Czyli ważna jest jakość mąki, z której się zrobi ten chleb, żeby się trzymać tej przerośni.

Chciałbym wszystkim państwu serdecznie podziękować za zaproszenie tutaj Rady Języka Polskiego, za wysłuchanie i przeczytanie naszego sprawozdania, a także za to, że w tej chwili czuję bardzo silne poparcie Senatu Rzeczypospolitej dla naszych działań. Wierzę, że te działania będą jeszcze wzmocnione przez przyszłą komisję senacką i że rzeczywiście my w Radzie będziemy czuli, że nie jesteśmy zupełnie sami, tak można powiedzieć, że nasze działania mogą być upowszechniane, bo tego właśnie bardzo nam brakuje – szerszej możliwości upowszechniania. My się bardzo staramy, ale ponieważ nie mamy zaplecza, jest to bardzo, bardzo trudne.

Dziękuję za wszystkie uwagi. Z większością z nich oczywiście się zgadzam, jak właśnie z tym, że radio i telewizja powinny również edukować i że słuchalność czy oglądalność, tak jak pan profesor powiedział, takie najważniejsze czy najdziksze zwierzę, nie powinna jednak przesłaniać tego, że trzeba też uczyć. To są bardzo brzydkie słowa: „edukować”, „uczyć”, „wychowywać”, ale myślę, że na tym to polega.

(Wypowiedź poza mikrofonem)

Tak. To znaczy w dzisiejszych czasach chciałoby się dawać tylko rozrywkę. Ale myślę, że jednak powinniśmy się starać nie dać się sprowadzić do tego poziomu, do którego chcą nas sprowadzić stacje komercyjne, przynajmniej niektóre, takie czy inne.

Teraz tak. Rada Języka Polskiego oczywiście bardzo chętnie wyposażałaby się w bogatsze instrumenty, ale oczywiście nie w kary pieniężne. Ja zawsze mówię, że miłość do języka jest jak każda miłość, a do miłości nie można nikogo zmusić, nie można się spodziewać, że ktoś pokocha dlatego, że zacznie się go karać, prawda. Zawsze mówię, że można konia zmusić do wejścia do wody, ale nie można go zmusić do tego, żeby się jej napił. Dlatego właśnie możemy robić bardzo wiele, ale ostatnią rzeczą jest to, żeby Rada Języka Polskiego miała możliwość karania mandatami pieniężnymi, nikt z Rady się za tym nie opowie.

Za to bardzo chętnie będziemy współpracować. Marzy mi się na przykład jakaś współpraca strukturalna z kierownictwem radia czy telewizji. My oczywiście mamy takie kontakty, które owszem są profesjonalne, ale nie instytucjonalne, tylko raczej prywatne. Na przykład, z tego, co wiem, kierownictwo radia nie zwracało się nie tylko do Rady – to na pewno wiem – ale również do żadnego językoznawcy z pytaniem o to, czy zmiana nazwy programów radiowych jest dobra czy nie, czy nazwa „Jedynka Polskie Radio” jest nazwą poprawną językowo czy nie. Rada Języka Polskiego na pewno została tutaj pominięta, a radio, na podstawie chyba art. 13 ust. 2 ustawy o języku polskim, mogłoby się do niej zwrócić.

Oczekiwałbym też jakiejś współpracy, którą można modnie nazwać strukturalną, z telewizją publiczną. No właśnie, na przykład, o ile wiem, w kanale Kultura nie ma przewidzianych w tej chwili żadnych programów dotyczących kultury języka, chociaż jest ona, jak sama nazwa wskazuje, częścią całej kultury. Ja przeglądałem te programy – no, może nie wszystkie widziałem – i one są różne, w poniedziałek to, we wtorek tamto, ale o polszczyźnie chyba nic nie ma.

No nie wiem, Panie Redaktorze, mylę się czy nie?

(Rzecznik Telewizji Polskiej SA Jarosław Szczepański: Chyba się pan profesor nie myli, ale to jest do naprawienia.)

To jest bardzo dobrze, że teraz będziemy zaproszeni na dyskusję plenarną i że przedstawimy swoje stanowisko. Bo to, czego nam najbardziej brakuje, to jest właśnie upowszechnianie tego, co my rzeczywiście robimy. My tylko wydajemy biuletyn, czterysta egzemplarzy, a już nam akademia powiedziała, że od następnego roku będzie sto egzemplarzy, bo nie ma na to pieniędzy. Mamy witrynę internetową i wszystkie te biuletyny są w niej umieszczane, ale jednak witryna jest troszeczkę czymś innym niż słowo pisane, w które w dalszym ciągu wierzę.

Jeszcze raz serdecznie wszystkim państwu dziękuję i mam nadzieję na współpracę ze wszystkimi, i z ministerstwami, i z senatorami, i na współpracę prywatną, no i oczywiście z mediami, to już powiedziałem na samym początku, właśnie na taką współpracę strukturalną. My jesteśmy, mówiąc bardzo modnie, naprawdę otwarci na współpracę i oczekujemy, że druga strona też się odezwie. Dziękuję.

Przewodniczący Grzegorz Matuszak:

Dziękuję bardzo.

Myślę, że to zaproszenie zostało przez wszystkich przyjęte z zadowoleniem i satysfakcją. Myślę też, Panie Profesorze, że nagłośnienie w dyskusji senackiej pro-

blemów czystości języka polskiego i jego urody będzie chyba większe niż tylko przez państwa „Komunikaty Rady Języka Polskiego”. Sądzę, że to będzie zwrócenie uwagi na rangę problemu.

Dziękuję państwu bardzo serdecznie.

Państwa członków komisji bardzo proszę jeszcze o pozostanie.

(Rzecznik Telewizji Polskiej SA Jarosław Szczepański: Mam jeszcze jedną...)

Proszę, Panie Redaktorze, może pan.

Rzecznik Telewizji Polskiej SA Jarosław Szczepański:

Mam wielką prośbę – o próbę udzielenia pomocy dla telewizji i radia, szczególnie dla mediów publicznych. Chodzi o rozumienie słowa „cisza”, które to słowo w języku polskim ma dość konkretne znaczenie, a teraz wszystko jest w rękach między innymi Wysokiej Izby. Otóż w ordynacji wyborczej, jednej i drugiej, czyli wyborów do parlamentu i wyborów prezydenckich, jest wyraźnie powiedziane, nie pamiętam, w których artykułach, ale jest dokładnie wyrażone, iż kampania wyborcza w radiu i telewizji zaczyna się piętnaście dni przed wyborami. I w tychże samych artykułach jest zapisany obowiązek ciszy wyborczej. Piętnasty dzień przed wyborami prezydenckimi to jest dzień ciszy wyborczej przed wyborami parlamentarnymi. Będzie nam niezwykle trudno zachować tę ciszę, jeżeli będzie to jednocześnie dzień inauguracji prezydenckiej kampanii wyborczej.

Przewodniczący Grzegorz Matuszak:

Panie Redaktorze, nie dlatego, że bym wskazywał kolegę, ale to Państwowa Komisja Wyborcza powinna w tej materii rozstrzygnąć.

Rzecznik Telewizji Polskiej SA Jarosław Szczepański:

Mogę zacytować szefa Państwowej Komisji Wyborczej, który to wskazał dokładnie na Wysokie Izby.

Przewodniczący Grzegorz Matuszak:

Dziękuję bardzo.

Dziękuję państwu.

(Rozmowy na sali)

Szanowni Państwo, jeszcze przez kilka minut bardzo proszę o cierpliwość, za chwilę zakończymy, ale mamy dwie sprawy do omówienia.

Pierwsza z nich, jeśli można. Proszę państwa, wysłuchawszy wyjaśnień, które dzisiaj były przedmiotem naszej dyskusji, powinniśmy po prostu przyjąć to sprawozdanie. A ponieważ w dyskusji nie pojawiły się żadne zastrzeżenia czy zalecenia, oczywiście pod adresem Rady Języka Polskiego, więc rozumiem, że możemy jednogłośnie przyjąć, że Komisja Kultury i Środków Przekazu przyjmuje sprawozdanie i że ja poinformuję o tym marszałka.

Informacja, która będzie przedstawiona na posiedzeniu Senatu, nie będzie wymagała żadnej uchwały, ale myślę, że byłoby dobrze, gdyby członkowie naszej komisji

także zabrali głos w tej dyskusji w związku z niektórymi problemami, któreśmy tutaj podnosili, niejako poszerzając zakres spraw, o których będzie mówił profesor Markowski... Markiewicz, przepraszam bardzo.

(Wypowiedź poza mikrofonem)

No właśnie, zwątpiłem przez moment i tak się stało, przepraszam bardzo.

Czyli rozumiem, że pierwszą sprawę mamy zamkniętą.

Proszę państwa, chciałbym teraz w sprawach różnych zaproponować Wysokiej Komisji, w związku z tym, że dorobek pięćdziesięciu lat funkcjonowania Telewizji Polskiej jest niedostatecznie popularyzowany – a przecież wiele dobrego działa się w telewizji od 1950 r. i to gdzieś tam w archiwach zalega, nie wiadomo zresztą, w jakim stanie są niektóre pamiątki i dokumenty – abyśmy zwrócili na to uwagę. Jest grupa ludzi – ja kontaktowałem się z Xymeną Zaniewską – która też przeżywa sprawę tego, że to może ulec rozproszeniu i zniszczeniu.

Z tego, co mi wiadomo, proszę państwa, 30 czerwca komisja sejmowa chce zaprosić przedstawicieli telewizji, żeby właśnie o tej sprawie dyskutować. Myślę, że byłoby dobrze, gdybyśmy troszkę wyprzedzili komisję sejmową, przyjmując stanowisko intencyjne właśnie o potrzebie ochrony dorobku Telewizji Polskiej. Jeśli państwo pozwolą, to ja może w tej chwili przeczytam projekt tego stanowiska. Proszę o ewentualne uwagi i o jego przyjęcie, a wtedy będziemy mogli przesłać je i do komisji sejmowej, i do telewizji, i do Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, żeby po prostu zasygnalizować, że my też na te kwestie zwracamy uwagę.

Stanowisko Komisji Kultury i Środków Przekazu Senatu Rzeczypospolitej Polskiej w sprawie popularyzacji pięćdziesięciu lat działalności i dorobku Telewizji Polskiej:

Dorobek Telewizji Polskiej z okresu półwiecza jest szczególnie cennym dobrem dokumentującym najnowsze dzieje Polski, przeobrażenia polityczne i społeczne oraz ważnym zapisem życia kulturalnego, poczynając od drugiej połowy XX wieku. Rozproszenie i możliwe zniszczenie tego dorobku będzie niepowetowaną stratą i uszczerbkiem w obrazie polskiej kultury i polskiego życia zbiorowego.

Jako istotne przedsięwzięcia, zmierzające do ochrony i popularyzacji dorobku Telewizji Polskiej, Komisja Kultury i Środków Przekazu Senatu RP uznaje – i w czterech punktach wymienia – powołanie do życia reprezentatywnego gremium osób ze środowisk twórczych, przedstawicieli władz publicznych oraz telewizji publicznej i telewizji prywatnych, którego celem byłoby opracowanie programu ocalenia i popularyzowania dorobku Telewizji Polskiej, powołanie do życia multimedialnego muzeum Telewizji Polskiej, ukazującego rozwój telewizji od jej początków, opublikowanie historii Telewizji Polskiej, a także serii monografii prezentujących sylwetki twórców, ważne cykle programowe itp., przygotowanie cyklu programów telewizyjnych pod tytułem „Historia telewizji” – oczywiście to jest tylko sugestia – które popularyzując dorobek półwiecza, dałyby asumpt do powstania innych form upamiętniających i utrwalających dorobek Telewizji Polskiej.

Nie określamy ile pieniędzy, nie określamy kto, ale zwracamy uwagę, jak się wydaje, na ważny problem społeczny, ważny problem polskiej kultury.

Jeśli państwo mają do tego uwagi, to bardzo proszę.

Senator Krystyna Bochenek:

Panie Przewodniczący, ja mam pytanie. Czy my w ogóle możemy zgłaszać propozycje, żeby powstawały programy telewizyjne? Czy to jest zadanie Senatu? Wydaje

mi się, że to już jest zbyt szczegółowe wchodzenie w tę sprawę, że ma powstać cykl programów w celu ewentualnego upamiętnienia tego dorobku.

(Przewodniczący Grzegorz Matuszak: Czyli ten czwarty punkt wyrzucić?)

Ja uważam, że ten czwarty punkt trzeba wyrzucić.

Przewodniczący Grzegorz Matuszak:

Dobrze.

Proszę bardzo.

Senator Kazimierz Kutz:

O upadku i uszczerbku tam było, tak?

(Przewodniczący Grzegorz Matuszak: Przepraszam...)

O upadku i uszczerbku pan tam czytał?

(Przewodniczący Grzegorz Matuszak: Nie, nie, ja mówiłem: stratą i uszczerbkiem w obrazie polskiej kultury i polskiego życia zbiorowego.)

Czy nie wystarczy samo „utrata”?

Przewodniczący Grzegorz Matuszak:

Dobrze. Utratą albo inaczej – niepowetowaną stratą w obrazie polskiej kultury. Dobrze.

(Senator Kazimierz Kutz: Stratą, tak.)

(Senator Krystyna Bochenek: Czy można prosić, Panie Przewodniczący, bo nie mamy tego przed oczyma. Tam jest to muzeum, tak? I co jeszcze tam mamy?)

Więc, to jest tak. Po pierwsze, gremium ludzi, które opracuje, jak to chronić i popularyzować. Po drugie, multimedialne muzeum.

(Senator Krystyna Bochenek: To dobre, to muzeum.)

Po trzecie, opublikowanie historii telewizji oraz monografii prezentujących sylwetki twórców, cykle programowe itd.

Senator Kazimierz Kutz:

Chodzi po prostu o to, żeby telewizja sama zamówiła jakieś specjalne omówienie historyczne u kompetentnych ludzi.

(Senator Krystyna Bochenek: Ale to my mamy opublikować...)

Nie, nie, nie, to jest tylko część tej troski, no.

Przewodniczący Grzegorz Matuszak:

Tak. Że uznajemy, iż to może być przydatne.

Senator Krystyna Bochenek:

Mnie się wydaje, że te dwie rzeczy w pierwszym i drugim punkcie, to znaczy multimedialne muzeum i to gremium, to tak, ale...

(Senator Kazimierz Kutz: To bardzo dobre.)

Przewodniczący Grzegorz Matuszak:

Dobra. Czyli tego czwartego punktu nie piszemy. Ale te trzy możemy napisać, tak? (*Senator Kazimierz Kutz: Tak mi się zdaje.*)

Jest konsensus?

(*Senator Krystyna Bochenek: Tak.*)

Dziękuję bardzo.

Czwórkę wykreślamy. Rozumiem, że już nie będziemy w tej chwili głosować, bo przyjęliśmy tekst.

Ja pozwolę sobie przekazać to stanowisko, tak jak wspomniałem, do telewizji i do krajowej rady.

Proszę państwa, mam jeszcze króciutkie komunikaty.

Prezes Najwyższej Izby Kontroli zwrócił się z prośbą o odpowiedź, co NIK ma kontrolować. Oczekują, że do końca lipca Sejm i Senat zwrócą na to uwagę. Gdyby państwo – do najbliższego posiedzenia komisji, myślę, bo musimy jeszcze zostawić czas całemu Senatowi – mieli propozycje, co NIK powinien skontrolować... Może na przykład stopień realizacji ustawy o języku polskim, no nie wiem, to tak na gorąco w tej chwili.

(*Głos z sali: To już było.*)

Tak, oni to już raz kontrolowali. Bardzo bym prosił o takie zgłoszenia na najbliższym posiedzeniu. A najbliższe posiedzenie będziemy na pewno mieli w przyszłym tygodniu, bo jest silny nacisk na ustawę o kinematografii i niewątpliwie będą zgłoszone poprawki w drugim czytaniu, no i będziemy musieli się nimi zająć.

Następnie, proszę państwa, jest pismo, którym być może będą państwo zainteresowani. Ono przyszło do nas, do komisji. Mianowicie: „Syndykat Dziennikarzy Polskich Telewizji Polskiej SA wyraża protest przeciwko działalności Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji”. Chodzi tam o zakwestionowanie mandatu Ostrowskiego i możliwość przywrócenia do pracy w zarządzie telewizji Ryszarda Paćławskiego. Nie będę tego czytał. To są dwie strony. Jeśli ktoś z państwa chciałby się tym zainteresować, to pismo jest do wglądu.

I jest jeszcze pismo Rady Programowej Radia „Zachód” w Zielonej Górze skierowane do pani wicemarszałek Jolanty Danielak. Radio „Zachód” też protestuje przeciwko pewnym propozycjom reorganizacji sieci rozgłośni regionalnych. Myślę, że powinniśmy to skierować do Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, no bo my takich decyzji nie podejmujemy. Chodzi tam o sprawę odwołania Tadeusza Krupy z zarządu. W każdym razie, jeśli państwo chcieliby się z tym zapoznać, pismo jest w sekretariacie komisji.

To tyle z mojej strony. Chciałbym tylko jeszcze dodać, że piątego, szóstego i siódmego planujemy wyjazdowe posiedzenie w Zamościu. Jest serdeczna prośba, aby państwo senatorowie deklarowali swój w nim udział już dziś czy jutro. To jest ważne, ponieważ koleżanka Irena Kurzępa załatwia nam noclegi. No, jeden nocleg więcej pewnie gdzieś tam się znajdzie, ale gdyby to była większa ilość, to byłoby trudne.

Program jest mniej więcej taki. Wyjeżdżamy z Warszawy po południu czy w południe, po drodze zaliczamy Kozłówkę, czyli muzeum wnętrza i muzeum socrealizmu, i dojeżdżamy do Zamościa. W Zamościu spotkamy się z władzami, zwiedzamy miasto i mamy posiedzenie z udziałem prezydenta Zamościa na ratuszu – szóstego oczywiście – poświęcone dwóm sprawom: działalności samorządu w zakresie ochrony zabytków i roli organizacji pozarządowych w kreowaniu życia kulturalnego w rejonie

Zamościa. Po obiedzie co my tam mamy? Aha, odwiedzamy gminę Adamów, niedaleko Zamościa. Kultura w gminie – takie mniej więcej jest hasło. Tam organizuje wszystko kolega Kazimierz Pawełek i mam nadzieję, że także nieoficjalnie spotkamy się z naszym gospodarzem, który ma tam swoje miejsce pobytu, ale chyba nie stałego, tylko letniego. Śpimy w Zamościu. Potem odwiedzamy Zwierzyniec, czyli krótko jesteśmy na Roztoczu. Następnie jedziemy do Lublina i spotkamy się tam z marszałkiem województwa lubelskiego oraz wojewodą lubelskim. Będziemy w kawiarni, w której kiedyś kolega senator Pawełek prowadził kabaret literacki. „Czarcia łapa” – tak ona się nazywa? Chyba tak. No i po drodze, jak nam czasu starczy, to być może już tylko tak dla przyjemności zawadzimy o Kazimierz i o Puławy. No i tyle.

Temat jest chyba interesujący, ale myślę, że także sam wyjazd jest sympatyczny. Przekonaliśmy się już, że wyjazdowe posiedzenia, nawet jeśli są nieco uciążliwe, to integrują komisję. Szkoda, że nie zaczęliśmy się integrować trzy lata wcześniej, tylko dopiero na koniec, no ale lepiej późno niż wcale. Z mojej strony to wszystko.

Czy są uwagi ze strony państwa?

Dziękuję bardzo.

Zamykam posiedzenie...

(*Senator Kazimierz Kutz*: Dobrze, że pan nie jest kobietą, bo byłbym sam w tym gronie.) (*Wesołość na sali*)

Na szczęście jest nas dwóch, panie marszałku. Jest nas 40%, a w ogóle to jest niestety gorzej.

(*Wypowiedź poza mikrofonem*)

(*Głos z sali*: W Senacie jest 75%.)

(*Głos z sali*: Oczywiście.)

No nie, ale teraz jest nas 40%.

Dziękuję.

Zamykam dziewięćdziesiąte drugie, przepraszam, sprostowanie, dziewięćdziesiąte trzecie posiedzenie senackiej Komisji Kultury i Środków Przekazu.

Dziękuję państwu.

Do widzenia.

(*Głosy z sali*: Do widzenia. Do widzenia.)

(*Koniec posiedzenia o godzinie 18 minut 30*)

Kancelaria Senatu

Opracowanie: Małgorzata Radecka

Publikacja: Biuro Prac Senackich, Dział Stenogramów

Druk: Biuro Administracyjne, Dział Wydawniczy

Nakład: 5 egz.

ISSN 1643-2851